

Felieton polityczny

Historia naszych czasów

Zawierucha dziejowa minęła. Zniknęły w czasie, by się nigdy więcej nie powtórzyć, tragiczne przeżycia ludzkości w tej tytanicznej wojnie. Miał okres napięcia nerwowego. Nieustanne niebezpieczeństwo za czasów okupacji wisiło nad każdym człowiekiem. Pewne hipotetyczne niebezpieczeństwo groziło nam w czasie, gdy trwały jeszcze działania wojenne — zwłaszcza w pobliżu.

Ziemia pomorska była świadkiem niebywalego w dziejach wojen pogromu śmiertelnego wroga Polski — Niemiec hitlerowskich. W styczniu bieżącego roku, do uszu ludu pomorskiego dobiegł ze wschodu, oddawna oczekiwany pomruk dział. Nie miał on grozy. Nie napawał strachem, lecz nadzieją. Dyszał zemstą, odwetem — za doznane krzywdy. Zwiastował zerwanie łańcuchów niewoli. Wraz z wywizjami naszego słaźniaczki sprzymierzenia przyszło do nas Wojsko Polskie, by nas wyzwolić. Bohatersko, z wiarą i pewnością siebie wkroczyliśmy w lepszą przyszłość. Iścił się sen o potężnym państwie polskiego ludu.

Spójrzmy dziś wstecz na nurt historii, tworzącej się na naszych oczach. Nie trzeba sięgać daleko. Historia tworzyła się przed nami co tydzień, co dzień, co godzinę. Przeważnie przez gazetę. Nigdy jeszcze tych kilkadziesiąt placht papieru nie były tak mocno nasiąknięte treścią, jak w okresie ostatnich kilku miesięcy.

Przed nami pierwszy numer „Ziemi Pomorskiej” z 4 marca br. W komunikacie wojennym, donoszącym o nowych sukcesach wojsk radzieckich na Pomorzu zachodnim, czytamy między innymi: „Wzięty do niewoli dowódca 304 niemieckiej dywizji Ulrich Liss zznał, co następuje: „Dowództwo niemieckie z dnia na dzień oczekiwało zimowej ofensywy rosyjskiej. W wyższych kołach wojskowych panowało przekonanie, że armia niemiecka zdoła utrzymać się na swych pozycjach obronnych nad Wisłą. W kilka dni po rozpoczęciu ofensywy rosyjskiej, z pewnością tej nie pozostało, ani śladu”. Jakąż kolosalną satysfakcją dają te „skromne” słowa byłego hitlerowskiego satrapy.

Komunikaty z następnych dni brzmią również fanfarami zwycięstwa. Rozpoczął się nieprzerwany, zwycięski pochód nad Bałtyk. Gdańsk, Kołobrzeg, Szczecin — migają na szpaltach gazet, budząc uczucie radości i dumy w sercach wszystkich Polaków. Tworzy się polska rzeczywistość morska.

Równocześnie w Niemczech wszechwładnie panuje chaos. Według informacji z dnia 18 marca 300 tysięcy uchodźców niemieckich ze zbombardowanych terenów byłej Rzeszy „ma być ewakuowanych do Danii. Będą oni umieszczeni w szpitalach, szkołach i domach prywatnych — ku ogólnemu niezadowoleniu ludności duńskiej”. W teście gawędzi czytamy: „Ubiegłej nocy lotnictwo angielskie po raz pierwszy zastosowało bomby kruszące o wadze 10.000 kilogramów. Jak komunikują obserwatorzy — nowe superbomby — w miejscu swej eksplozji powodują lokalne trzęsienie ziemi”.

W wyniku tych ciosów dnia 19-go marca hitlerowcy po raz pierwszy proszą o pokój. Agencja Reutersa donosi, że wysłannik Ribbentropa dr Hesse zwrócił się w Sztokholmie do jednego z wyższych urzędników ambasady brytyjskiej z propozycją wszczęcia pertraktacji pokojowych. Wysłannik niemiecki podkreślił, iż utrzymanie reżimu hitlerowskiego w Niemczech jest konieczne ze względu na to, że Niemcy nie ma duży posłuch”. (Prawda, jak to śmiesznie i wesoło brzmi — z perspektywy czasu?). „Przedstawiciel ambasady oświadczył, że rząd brytyjski nie interesuje się tego rodzaju propozycjami”.

Tegoż dnia radio popołudniowe przyniosło miłą wiadomość, że „Gauleiter Prus Wschodnich, Erich Koch, został powieszony. Ta niewinna i naturalna wiadomość, otrzymana późnym wieczorem, sprawiła nam o tyle kłopot, że trzeba było umieścić w gazecie „klepsydre” w postaci felietonu humorystycznego.

29-go marca zdobyta została Gdynia — perła polskiego Bałtyku. „Ziemia Pomorska” pisała tego dnia, że Naród polski przeżył ponownie dzień wielkiej radości. Powstała na kaszubskich piaskach olbrzymim wysiłkiem całego pokolenia — miasto morskie Polski, wręciło do matczynej, znacząc powrotną drogę do niej nową, kłesząc wojenną krzyżacką plemienną. Historia powiększyła wyzwolenie dzieła jeszcze jednym czynem: czynem zdobycia miasta, będącego klejnotem naszego trudu nad Bałtykiem. W dwa dni później również nad Gdańskiem załapały polskie zwycięskie sztandary.

8-go kwietnia Wiedeń znalazł się w streife działań wojennych. Zagrzmiały „katusze” nad pięknym modrym Dunajem. Zbrodniarz hitlerowski tracił szybko wszystkie pozycje w Europie. Zimne, jak ostre bagno — komunikaty głośny dzień po dniu chwaleń oręża radzieckiego, polskiego i anglo-amerykańskiego.

Gazety z 13-go kwietnia przyniosły czytelnikom smutną wiadomość o śmierci wielkiego prezydenta Stanów Zjednoczonych, Roosevelta. Wiadomość o zgonie Franklina Roosevelta porażała wszystkie miłujące wolność narody w głębokiej żałobie. Ludzkość widziała w zmarłym najświetlejszy umysł Ameryki. Umysł wo-

jujący o prawa człowieka, prowadzący go ku zwycięstwu hasła postępu i sprawiedliwości.

Następnego dnia sztandary wojsk radzieckich odkryły się nową chwałą. Stolica Austrii, Wiedeń, został uwolniony od hitlerowskiego okupanta. Zniszczone zostały plany zbrodniarzy nazistowskich. Miasto uratowano przed zburzeniem.

Na zachodzie w tym czasie rozwijała się pomyślna ofensywa sprzymierzonych. Zagłębie Saary należało już do przeszłości. Wojska anglo-amerykańskie były niedaleko Berlina. Zdobyto Lipsk. Ofensywa posuwała się w kierunku Drezna i Monachium. W komunikacie wojennym z Londynu 18-go kwietnia czytamy: „Dowództwo wojsk sprzymierzonych gromadzi nad Łabą znaczne siły, szykując się do uderzenia na Berlin”. W tym samym czasie wojska radzieckie wdarły się już na przedmieścia stolicy Rzeszy. 25-go kwietnia Berlin znalazł się w żelaznych kleszczach wojsk marszałków Żukowa i Koniewa. 27-go kwietnia nastąpił oczekiwany przez cały świat moment: Armia Czerwona połączyła się z wojskami sojuszników w rejonie miasta Torgau w centrum Niemiec. Wspaniałe, niezapomniane chwile! Dni ważne, jak wczół

Wydarzenia toczą się błyskawicznie. Niemcy pędzą po równi pochyłej w przepaść. 2 maja o godzinie 23.30 radio-słuchacz miał możliwość usłyszeć z Moskwy 24 salwy z 324 dział. Był to salut na cześć zdobywców Berlina. Koniec Niemiec był prosto namacalny. Nikt jednak nie przypuszczał, że nastąpi tak szybko, tak efek-

townie. Niemcy przegrali po mistrzowsku. Bez reszty.

8-go maja Trzecia Rzesza padła. Wojna została zakończona największym w dziejach świata zwycięstwem potężnej koalicji, walczącej solidarnie w imię postępu, cywilizacji i sprawiedliwości. Dzieło zostało dokonane.

„Umilkł ostatni wystrzał. W ciszy od której odzwyczajiliśmy się dawno, można usłyszeć, jak leci skowronek, jak oddycha dziecko... A po przez łzy uśmiecha się ziemia — do zwycięstwa człowieka”.

Na naszych oczach w dalszym ciągu tworzy się historia. Historia pozytywnego wysiłku wszystkich wolnych narodów świata dla zabezpieczenia ludzkości trwałego pokoju i dobrobytu. W mowie pożegnalnej, na zakończenie konferencji w San Francisco prezydent Truman oświadczył: „Zebrałście się w San Francisco przed dziewięć tygodni, abyście żyć wielkie nadzieje i zaufanie miłujących pokój narodów całego świata. Nie zawiedliście ich zaufania. Ustawa zjednoczonych narodów, którą przed chwilą podpisaliście — jest trwałą podstawą, na której możemy zbudować lepszy świat. W odstępie między zwycięstwem w Europie a ostatecznym zwycięstwem nad Japonią — osiągnęliście zwycięstwo nad samą wojną”.

Ostatnia historyczna wiadomość, jaką przeczytaliśmy na łamach prasy 7-go lipca, było doniesienie o uznaniu przez rządy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych Polskiego Rządu Jedności Narodowej w Warszawie. Jest to nie tylko wewnętrzny, ale i międzynarodowy triumf polskiej demokracji. Jerzy Jacyna

Tam, gdzie fabrykowano V 2...

Nie było tu komór gazowych, ani wielu komińów krematorijnych, w cieniu których śnił się o hitlerowskim sadyzmie. A jednak, kiedy zły wichler przygłąbił nas do „Dory”, wspominaliśmy nieraz ostatnie miesiące spędzone w „Auschwitzu” niemal z sentymentem.

Wszystko było tam zakonspirowane: jak pozycje armat i czołgów strzegących wejść do podziemia. Zakonspirowana była też i nazwa. Obóz nazywał się „Dora”, adres brzmiał: „Sängerhausen”, a leżał opodal miasta Nordhausen.

Olbrzymie, wykute w skalnej górze, jeszcze z czasów Wilhelma, powiększone zaś w epoce hitlerowskiej tunele, służyły zasadniczo jako wielkie magazyny wojenne. W miarę jednak, jak zawartość ich wywożono na front tysiące wagonów, instalować się w nich począł najbardziej intymny przemysł wojenny.

Proces ten stał się intensywniejszy, kiedy straszliwe naloty alianckich dwu i czteromotorowych bombardowców kazały niemieckim fabrykom szukać schronienia pod ziemią.

Tunele „Dory” zakotłowały się wtedy od gorączkiewej pracy. Z obozu „Buchenwald” i innych ściągano tysiące skazanców, by zaprzęd ich do nieludzkich wprost robót.

Dniem i nocą wylły elektryczne świdy, stukły kilofy, skrzypiały wózki, wywożące gruz, huczały eksplozje dynamitowych ładunków, rozsadzających caliznę skały i swistały bykowe SS-manów, choszące upadających z sił. Pracowano w tumanach dymu i kurzu, dusząc się z braku powietrza, ginąc od odprysków skalnych, miesiącami nie widząc słońca.

Odpoczynek odbywał się w zupełnie analogicznych warunkach. W wielkiej hali, w brudzie, w zaduchu, wśród piekielnego hałasu, leżeli pokotem żywi, chorzy i umarli, z których ci ostatni byli najsześciwsi. W miarę jak ginęły tysiące, zastępowane natychmiast przez nowe siły robocze, powiększała się ilość tysięcy metrów, wykutych w białej skale. Aż wreszcie roboty wiertnicze zostały ukończone.

Przeniesiono je na inny stok góry, gdzie powstała „Dora II”, w gotowych zaś kondygnacjach „Dory I” rozpoczęto montaż setki maszyn, zrabowanych we wszystkich krajach europejskich, a zbieranych teraz spod gruzów rozbitych fabryk niemieckich.

Od połowy roku 1944 niektóre hale fabrykować zaczęły części słynnej broni niemieckiej „V 2”. Roboty te były nader precyzyjne, otoczone wielką kontrolą i stojące pod nieustanną strażą kierownictwa, wężącego wszędzie sabotaż.

Nad halami „Dory” unosiła się groza; panował w nich nieznosny terór. Niemal codziennie skrzypiały szubienice na „Holzhofie”.

Usprawnienie akcji osadniczej

WARSZAWA (Polpress). Urząd Generalnego Pełnomocnika dla Ziemi Odzyskanych zorganizował kursy dla instruktorów i brygadzystów akcji osiedleńczej. Na kursach tych przeszkolono już i wysłano w teren 6-ciu instruktorów okręgowych, 67 instruktorów powiatowych i 68 brygadzystów. Zadaniem ich jest organizowanie i usprawnianie w terenie akcji osadniczej.

Raz wraz odbywały się pojedyncze egzekucje w podejrzanym o złą wolę w grupach, a od czasu do czasu zainscenizowano na placu Apelowym koszmarne widowisko: gromadne egzekucje.

W obliczu tysięcy znieruchomiałych kolegów wieszano naraz po 40-tu, a nawet 60-ciu ludzi. Z ustami zakneblowanymi drewnianymi wędzidłami (ażeby ktoś w ostatniej chwili nie krzyknął: „Precz z Hitlerem” lub „Jeszcze Polska nie zginęła”) ginęli ci rzeczywici lub domniemani sabotażyści, a trupy ich chwiała się na tle zmierzchu, jak sztuczne figury w jakimś makabrycznym panopticonie.

Do meki bezsenności (zmiana nocna sypiała na dobę często tylko 3—4 godziny) z początkiem roku 1945 doszła jeszcze kłeska głodu. Dziennie otrzymywaliśmy wtedy na śniadanie po trzy ziemniaki, na kolację litr zupełnie rzadkiej zupy — całymi dniami nie widząc kawałka chleba. Poprzednio dziesiątkowani przez głód, teraz marliśmy z wycieńczenia. Ludzie snuli się po halach jak cienie, spadali z drabin, wywracali się na pasy transmisyjne, ale maszyny stukały dalej jednakowym rytmem i jednakowo zimne były spojrzenia SS-manów, kontrolujących wydajność pracy.

Wreszcie postępy wojsk sprzymierzonych położyły kres tej gehennie: obóz został ewakuowany.

Ale straszliwe fatum, jakie zawisło nad więźniami „Dory” zaciążyło na nich i teraz. Drugą grupę ewakuacyjną zmasakrował nalot sprzymierzonych bombardowców, golgota zaś trzeciej potrzebowałyby swego specjalnego Ksenofonta.

W dramatycznym marszu cieni i oddziały w pasiakich szkieletów przez pathnące pierwszą wiosną góry Harzu, dobito setki opadających ze sił maruderów — nierównie zaś więcej wymarło z głodu w czasie 8-mio dniowej podróży pociągami, podczas której prócz wody nie mieliśmy nic w ustach. Resztę zawieziono do wielkiego obozu kobiecego „Ravensbrück”, skąd wkrótce potem popędzono piechotą znowu na zachód.

Obóz „Dora” był, jak już wspomnieliśmy, dość konspiracyjny. W chwili jednak, gdy zbiera się dowody barbarzyństwa hitlerowskiego reżimu, przypominaamy los jego kompetentnym czynnikom. Niniejszy artykuł nie wy-czerpuje sprawy i jest tylko niby symbolicznym rzuceniem kwiatu u progu „Nordhausen’owskiego krematorium”, w którym spopieleno tyle tysięcy bohaterów Polaków, Rosjan, Francuzów, Holendrów, Belgów, Czechów, Żydów węgierskich, Włochów, Jugosłowian i innych, walczących z okrucieństwem faszystowskiego ustroju.

M. Jagoszewski.

Instruktorzy i brygadziści ostatniego kursu rekrutowali się przeważnie z członków organizacji młodzieżowych, jak „WICI”, „TUR” i Związek Walki Młodych. Organizacja ta wnoszą poważny wkład do akcji pionierskiej na Ziemiach Odzyskanych.

Światowy zjazd skautów

LONDYN (Polpress). Zarząd Główny Światowego Związku Skautów donosi, że światowy zjazd skautów odbędzie się latem roku 1947 we Francji.

Przegląd prasy

Triumf demokracji

„Polska Zbrojnia” omawia pod powyższym tytułem doniosłą wymowę uznania przez wielkie mocarstwa Rządu Jedności Narodowej i likwidację działalności „rządu” londyńskiego.

Polityka zagraniczna demokracji polskiej, — pisze dziennik — w oparciu o sojusz ze Związkiem Radzieckim, wytrwale i zdecydowanie dążyła do współpracy z wielkimi demokracjami Zachodu i wszystkim innymi narodami miłującym wolność i pokój, widząc w tym najlepszą gwarancję zabezpieczenia niepodległego państwa Rzeczypospolitej.

Spółczesność polskie zdaje sobie dziś należycie sprawę, że polityka taka była najbardziej słuszną, że jedynie taka droga działania przywódców demokracji polskiej mogła zapewnić te wszystkie zdobycze polityczno-społeczne, zarówno wewnątrz kraju jak i na arenie międzynarodowej, które stanowiły program Krajowej Rady Narodowej.

Ze strony naszego sojusznika, Związku Radzieckiego, zawsze spotykaliśmy się z aprobatą tej naszej polityki państwowej. Obecnie demokracje Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Chin, dają całkowitą aprobatę wysiłkom demokracji polskiej, uznając ją za czynnik twórczy w budowie nowej Polski i nowego porządku świata. Krew najlepszych synów Polski demokratycznej, ofiary, które poświęciły jej znaleźć się w gronie państw zwolenników — nie poszły na marne. Rzeczpospolita wkroczyła oficjalnie na arenę międzynarodową, by wspólnie z wielkimi demokracjami pracować dla wielkich celów pokojowej społeczności międzynarodowej.

Rząd Jedności Narodowej, ten jedyny i wyłączny reprezentant narodu polskiego, uiszcza dziś uprzednio tej jego roli również ze strony wielkich mocarstw zachodnich.

Dzień dzisiejszy, rzecz jasna, jest równocześnie formalnym końcem reakcyjnego „rządu” emigracyjnego, nad którym faktycznie naród polski już dawno przeszedł do porządku dziennego. Spaliły na panewce wszystkie nieczne wysiłki tej sanacyjnej klikki, zmierzające do tego, by nie dopuścić do zwycięstwa demokracji polskiej.

Wicepremier Mikołajczyk

5 bm. odwiedzili Poznań wicepremier Stanisław Mikołajczyk i minister Administracji Publicznej, dr. Władysław Kiernik. „Głos Wielkopolski” w związku z wizytą dostojnych gości Poznań, poświęcił następujące uwagi pracy i działalności drugiego wicepremiera Rządu Jedności Narodowej.

Zasady demokracji sięgają głęboko w głąb naszej Ojczyzny. Prawdziwi Polacy kochali zawsze wolność i sprawiedliwość społeczną, byli wyznawcami braterstwa narodów — że wspomniemy tylko Kościuszkę i Pułaskiego czy legiony Dąbrowskiego — a reformy społeczne miały wśród nas wielu światłych i gorących zwolenników w rodzaju Staszica i Kołłątaja.

Walka o lepsze jutro, choć czerpała swą treść z szerokiej warstw Narodu, nie znajdowała niestety zrozumienia u tych, co żyli z krzywdy chłopu, robotnika i pracującego inteligenta. Zawsze znajdowały się jednostki, co korzyści prywatne przekładały nad dobro społeczne i intrygą, fałszywą ambicją, sobokostwem, a nieraz i własnym zakłamaniem przeciwstawiały się wszelkim zdrowym zamierzeniom ogromnej większości społeczeństwa.

Ale zdrowa myśl w Narodzie nie zginęła. Trwała ukryta w sercach, co, choć proste, szczerze pragnęły Polski, w której wszyscy mieliby wspólne obowiązki i jednakowe prawa. Czekają na dzień swego triumfu, dzień zwycięstwa demokratycznych idei.

Szermierze narodowego i społecznego wyzwolenia odnieśli dzisiaj zwycięstwo. Działacze demokracji, których wita Poznań są tymi, „co odważyli się być mądrymi”, co podjęli się pracy o wielkiej skali, nawiązując do tradycji Piastowskiej, opierając politykę o blok narodów słowiańskich i współpracę z narodami miłującymi pokój. Któż lepiej wyczuwa trudnienie kwiatów w masach naszego Narodu — jeśli nie Mikołajczyk, syn udu, od 12-tego roku życia borykający się z losem, człowiek co pracą nad sobą zdobył wyższymi hierarchiami społecznej? Wicepremier z Wielkopolską związany jest jednocześnie osobiście. Tu żył, tu wstał, tu uprawiał krowoszyńską, a gro-wiastką ziemie, zaczął pracę polityczną, pracował jako działacz Stronnictwa Ludowego, a później, jako poseł reprezentował wielkopolski lud.

K. Jesion

W dziejowej matni

Kiedy w tragicznych dniach września 1939 roku spłynęła przez Polskę fala motowarów i stali, wgniatając w ziemię skrawione ciała obrońców, dla wielu wydarzenie to wydawało się być jakimś nieodgadniętym do pęta bożym. Rychło jednak oszołomione społeczeństwo wynalazło „wyjaśnienie” i „uzasadnienie” klęski w stwierdzeniu olbrzymiej przewagi sprzętu bezspornie niemieckiej. Przewaga ta była bezspornie olbrzymia. (W lotnictwie dwudziestokrotna, w broni pancerniej trzydziestokrotna.) Stwierdzenie tych faktów wystarczyło lwiej części narodu polskiego, by mocno wstrząśnięte upadkiem państwa, rychło wrócić do równowagi.

Niepokojącym w tym wszystkim nie jest to, że Niemcy w danym momencie historycznym posiadali nad nami aż tak wielką przewagę sprzętu (bo to jest zawsze do odrobienia) ile to, że naród mógł wrócić do równowagi, stwierdziwszy przewagę techniczną swego wroga.

Normalnie bowiem tam, gdzie mamy do czynienia z zagadnieniem życia i śmierci, obojętnie zbiorowej czy indywidualnej, myśl ludzka z niezłomnym uporem dąży do wyjaśnienia najgłębszej przyczyny, powodującej rozwój życia lub przynoszącej śmierć, bo dopiero chwyciwszy ostatnie, najbardziej decydujące ogniwio przyczynowe łańcucha można skutecznie zaręczyć. Odczuwając to, człowiek poczęć się może równie uporczywie szukanie sposobów działania, środków, metod i warunków, przy których ta przyczyna może być usunięta.

W rzeczywistości naszej stało się zupełnie inaczej. Ograniczyliśmy się do stwierdzenia niczego innego, jak tylko tego, że silniejszy ma przewagę nad słabszym, podczas gdy właściwym torem badawczego rozumowania być powinno szukanie odpowiedzi na najprostsze narzucające się pytania: dlaczego Niemcy posiadali (uwzględniając oczywiście stosunki ludnościowe) tak wielką przewagę sprzętu, dlaczego gospodarstwo Niemiec rozwinęło się tak potężnie, a nasze pozostało w tyle itd. itd.

Rozumując w ten sposób doszlibyśmy do jakiegoś zasadniczego „dlaczego” i o nie oprócz by się mogła zatroskana myśl, szukająca rady, jeśli już nie na „dzisiaj” to przynajmniej na „jutro”.

Idmy więc po tej drodze i postawmy sprawę po męsku. Przyczyną klęski naszej w 1939 r. był niż cywilizacyjny Polski, przez który termin rozumieć należy: ogólny niedorozwój naszego gospodarstwa i sprawności społeczno-organizacyjnej, niski poziom życia najszerzszych mas i ich ciemność, nędzę miast i wsi, oraz jałowość i płyciznę życia duchowego.

W tym świetle klęska wrześniowa traci znamięta zagadkowość. Wrzesień 1939 roku w łańcuchu klęsk, bijących w nas już od XVII stulecia jest jeszcze jednym trygicznym ogniwem, wcale nie przypadkowym, czymś czego można było „jakoś” uniknąć. Za tę klęskę ponosi odpowiedzialność nie tylko nasze pokolenie, a trzydzieści poprzednich pokoleń, które mniej wydajnie pracowały od innych narodów Europy. Pewnie, że dwudziestolecie niepodległego bytu (1918—1939) zostało wyjątkowo zmarnowane i niewyzyskane (popatrzmy czego w

tem czasie dokonały Rosja, Niemcy, a nawet Litwa i porównajmy z tym, co się w tym czasie dokonało w Polsce), ale nie zapisujemy całkowicie klęski „września” wyłącznie na rachunek naszego pokolenia, bo niż cywilizacyjny w Polsce nie powstał od razu, lecz jest wynikiem postawy Polaków w pracy cywilizacyjnej od co najmniej 300 lat.

O istnieniu niżej cywilizacyjnego w Polsce przednie Polak nie chce słyszeć. Za przykładem „sanatorów”, którzy wnosili gromkie okrzyki „byczo jest” nie chcemy przyjąć do wiadomości faktu, który narzucałby konieczność dogłębnej rewizji samych podstaw naszej tradycji, do której tak mocno jesteśmy przywiązani. Stąd odruchowa niechęć do zgłębienia przyczyn niepodległości i nieszczęść dziejowych oraz i dziwna pogarda do cyfr. A propos cyfr. Przed 1939 — ukazywało się u nas wydawnictwo p. n. Mały Rocznik Statystyczny, zwane przez niektórych „Polską

Księgą Ubogich”. Z każdej niemal stroniczki tej „Księgi Ubogich” wyziera nasza niższość cywilizacyjna i zacofanie w stosunku do innych narodów. Np. w r. 1913 produkcja ziem polskich, które po roku 1921 weszły w skład państwa polskiego, wynosiła w stosunku do produkcji ogólnoswiatowej 1,3%, w roku zaś 1928 produkcja tychże ziem w stosunku do produkcji światowej wynosiła się cyfrą 0,4%. Albo inny przykład. Ludność Polski w 1938 roku wynosiła 1,5% ogółu ludności zamieszkującej ziemię, natomiast udział nasz w wytwórczości przemysłowej świata wynosił 0,4%! Zważywszy, że olbrzymią większość ludności świata stanowią ludy kolorowe, półniewolnicze, których udział w wytwórczości z natury rzeczy jest prawie żaden — nasze straszliwe zacofanie w gronie narodów rasy białej, przodujących całej ludzkości, jest jeszcze bardziej widoczne.

Gdy z tymi cyframi zapoznać przeciętnego dobrego patriotę polskiego, zachnie się on

oburzony i powie, że to jest pesymizm i że „prawdziwa cywilizacja i liczby obrazujące potęgę nie stoją ze sobą w żadnym związku”. Tymczasem jest odwrotnie: cywilizacja i potęga polityczna są najściślej ze sobą związane! Odnosiąc zaś tego „pesymizmu”, to nie uważam, ażeby struś, chowający w chwili niebezpieczeństwa głowę w piasek, miał nam zastąpić w herbie państwowym srebrnoprętego orła. Był co prawda w Polsce przed 1939 r. — tzw. urzędowy optymizm, polegający na niemówieniu narodowi prawdy i okłamywaniu go, ale jakim to skończyło się rozczarowaniem — dobrze wiemy i nie sędzę, aby nowa demokratyczna Polska na te skompromitowane drogi kiedykolwiek wróciła.

Idmy dalej? W Polsce jest niż cywilizacyjny. Skąd się wziął? Przyczyny stwarzające „niż” tkwią w charakterze narodowym polskim ściślej mówiąc — w upodobaniu Polaków do biernego sposobu życia. Skłonność tę nazwał swego czasu Wł. Grabski indywidualizmem wegetacyjnym.

Ten to bierny sposób życia, utrwalony w naszych instytucjach społeczno-gospodarczych odbija się następnie w psychice kolejno dojrzewających pokoleń, dzięki czemu zachowuje się niezmiennność cech charakteru narodowego. Na skutek tego każde nowe pokolenie jest w zasadzie podobne do poprzedniego, zachowuje się w ten sam sposób w gospodarstwie, w dążeniu do spełnienia swych zadań życiowych.

Mamy tu do czynienia z niezwykłym ciekawym zjawiskiem niezmiennego przechodzenia z pokolenia na pokolenie tych samych norm i ideałów. Skutki tych ideałów realizowanych w ciągu wędrowki życiowej przez miliony jednostek pozostają te same. Te „ideały” są u nas otaczane powszechnym szacunkiem, naruszenie ich — to świętokradztwo, jeśli już nie zaprzęstwo narodowe.

Jesteśmy więc jako naród w takiej sytuacji: Z jednej strony mamy niż cywilizacyjny, przez ludzi myślących uznawany jako fakt niewątpliwie i 2) mamy szczerą wolę wywyższenia się z tego stanu i dorównania innym narodom w pracy dziejotwórczej. Z drugiej zaś strony — przyczyny najistotniejsze, które ten niż spowodowały — ów system wartości naczelnym uważamy za świętość narodową, której nie wolno naruszyć, pod groźbą utraty miana Polaka. Całość tego zagadnienia składa się na matnię dziejową, w której się znalazł nasz naród i który nie wyjdzie z niej, dopóki podstawowe ogniwo — bierny sposób życia — nie zostanie naruszone.

Tylko ta droga może być skuteczna, wszelka inna wprowadza zagmatwanie, pomieszanie i całkowitą dezorientację. Owocem tej innej metody jest konieczne zjawisko, gdy najzacięci obrońcy zasad naszego marazmu głoszają jednocześnie potrzebę rozmachu i aktywności. Z takim bigosem rozbieżnych dążeń zetknął się już niejedna polityk polski, który stwierdził, że od państwa i jego rządów społeczeństwo wymaga spełnienia długiego szeregu postulatów, a jednocześnie to samo społeczeństwo pragnie ponosić jak najmniej obciążeń na rzecz tego właśnie państwa.

Zygmunt Felczak

Kazimierz Wielki a Pomorze Zachodnie

Kiedy dziś wracamy na Pomorze Odrzańskie, przejmując w ponowne władanie te bezcenne zdobycze naszych pierwszych Piastów, warto przypomnieć to wszystko, co dowodzi o nieprzerwanym zasięgu Państwa Polskiego w tej części Pomorza.

Utulił się pogląd, jakoby po śmierci Bolesława Krzywoustego, a więc w długim okresie Polski dzielnicowej, zerwała się łączność polityczna z tą częścią Pomorza. Tak jednak nie było, bowiem słowiański książe pomorscy utrzymują polityczną łączność z ksiązkami polskimi, zwłaszcza mazowieckimi. Polskie miary i wagi ustala się w ciągu XII w. na Pomorzu, a jak pisze Micraelius, historyk pomorski: „Pomorze dobrowolnie przyswoiło sobie ustawodawstwo pobratymczych Polski Piastowskiej”. Metropolita kościoła polskiego w Gnieźnie, więc nasz Prymas, rozciąga swoją władzę diecezjalną nad Pomorzem szczecińskim jeszcze przez 250 lat po śmierci Krzywoustego.

Chociaż w r. 1320 przenosi się stolica Polski z Gniezna do Krakowa, wskutek czego oddalamy się od Pomorza, to jednak łączność ta zupełnie nie ustaje. W starych kronikach pomorskich, a zwłaszcza w „Historii Pomorza”, spisanej przez Tomasza Kantowia, sekretarza ksiąg pomorskich, znajdujemy niezbito dowody, że Państwo Polskie interesowało się żywo Pomorzem Szczecińskim.

Najwymowniejsze dowody łączności z Pomorzem Odrzańskim znajdujemy w okresie panowania ostatniego Piasta, Kazimierza Wielkiego. Oto w r. 1343 — jak zapisuje Tomasz Kantow — następują zaślubiny królewny polskiej, Elżbiety — córki Kazimierza Wielkiego i Anny, córki W. Ks. Litewskiego Giedymina — a księciem Pomorza zachodniego, Bogusławem. Uroczystość zaślubin odbyła się w Poznaniu.

Kantow dodaje pod tym samym rokiem 1343 dosłownie: ponieważ król polski miał ze zakonem krzyżackim z powodu Pomorza Wschodniego stale do czynienia, przeto ułożył się z Bogusławem, że jeden drugiemu ca-

łą swą potęgą przeciwko Zakonowi pomagać zechce.” A więc jest to formalne przymierze Polski i Pomorza Zachodniego przeciwko wspólnemu wrogowi. Przypomnieć należy, że od r. 1224 Zakon Krzyżacki stopniowo zwiększa swe posiadłości na Pomorzu Zachodnim, budując nawet warowne zamki w Lęborku, Bytowie, Człochowie, Leczycku, zajmując czasowo Słupsk.

Inny kronikarz pomorski zapisuje pod r. 1356, że „z racji uroczystego poświęcenia nowego kościoła zjechało się aż 12 biskupów z Polski do Słupska”.

Jak żywe były związki dynastyczne Polski Kazimierza Wielkiego z Pomorzem Zachodnim, świadczy układ tego króla, zawarty z królem duńskim Waldemarem i księciem pomorskim Bogusławem w r. 1363, w sprawie zaślubin księżny Elżbiety, córki polskiej królowej Elżbiety, małżonki Bogusława pomorskiego, z cesarzem niemieckim Karolem IV. Zaślubiny te — połączone ze zjazdem cesarza i królów, a zakończone słynną uczta w Wierzyńce — odbyły się w Krakowie. Dzięki temu małżeństwu księżna na Szczecinie i Pomorzu zażywali przyjaźni i „dobrych stosunków sąsiedzkich” z trzech kolejnych cesarzy niemieckich, jak o tym parokrotnie nadmieniał kronikarz pomorski. Cesarzowa Elżbieta, królowa piastowska, księżna pomorska, była matką dwóch cesarzy: Wacława i Zygmunta.

Za Kazimierza Wielkiego nie tylko ożywiły się stosunki dynastyczne i polityczne Polski z Pomorzem Zachodnim, lecz nastąpiło również niewielkie powiększenie polskiego stanu posiadania na Pomorzu Zachodnim, wskutek przyłączenia do Polski ziemi między Gwdą i Drawą wraz z Walczem — co jest dowodem świadczącym o mądrej polityce naszego ostatniego Piasta.

Więc pierwszy historyczny Piast w Polsce i ostatni myślał o bratniej Pomorzach zza i z nad Odry, jak gdyby chcieli przekazać Polsce Odrodzonej testamentowy zapis parcia ku temu bezcennemu władztwu nad Nadodrzańskim Bałtykiem. Leszek Gustowski

Sto dni odpustu

Zacznę od osobistego wyznania: jestem przesydny. Od czasu, kiedy historycy udowodnili, iż przepadł ulegal nawet Napoleon, nie nie podawaję we mnie przekonania, że jeśli się coś na początku nie uda, nie uda się i w końcu. Zespołowi redakcji i administracji „Ziemi Pomorskiej” mocno nie udawało się wyjazd z Łodzi. Święte w lutym słowo: „benzyna” przez dwa tygodnie obcypaniane było przezem (z moim udziałem) najwymyślniejszymi przekleństwami.

Los w końcu zlitował się nad zgnębnymi bezradnością ludźmi. Zesłał nam człowieka, który wytłumaczył krótko: zamiast kląć, trzeba się starać o spirytus.

Odkrywca tej prawdy zyskał naszą głęboką wdzięczność: po dwóch dniach benzyna była.

Gdy jednak dwustutlitrowa beczka z tym cennym płynem wjechała na dziedziniec, ciężarówka musiała (akurat tego rana!) odjechać do Krakowa, prezesa zaś zarządu „Czytelnika” miał nazbyt ważne w Łodzi sprawy do załatwienia, by mógł nie przemierzać w swej limitowanej setek kilometrów asfaltów miasta (w ciągu dwóch dni) naszą benzyną. Nim ciężarówka wróciła z podwawelskiego grodu, benzyna została w naszej beczce — według relacji kierownika garażu — 100 litrów, według zaś naszej ścisłej miary — 20. Uzupełnianie przez nas tej ilości nie miało sensu: w projekcie szybko dojrzał wyjazd ciężarówki do Lublina...

Zdecydowaliśmy się jechać.

Dla zaspokojenia urojonych nadziei, udaliśmy się do onego prezesa zarządu z prośbą o zwrot 180 litrów benzyny. Serdeczny ten człowiek, gorąco kochający język Rabelais, patrzył na nas, uśmiechnął się i rzekł: Ech, powtarzajmy tego, co rzekł!

Wyjechaliśmy z 35-ciu litrami w baku. Szofer wiedział, że tylko porządnym gazem może

my jakoś dotrzeć do Włocławka. Tam — według gorących zapewnień kol. Babisiaka — benzyna będziemy mogli czerpać wiadrami z Wisły.

Szosa nam sprzyjała. Opony też. Dętki również. Wieczorem stanęliśmy we Włocławku. Dwóch przygodnie spotkanych podoficerów ze Lwowa zaprowadził nas do domu, gdzie przyjeźliśmy i ugoszczono całym sercem. Lwowiaki przy okazji urządzili nam wspaniały koncert na harmonii i opowiedzieli mnóstwo scenek z pochodu nad Odry. Wymikało z nich, że widzieli dużo. Oddziały polskie i sowieckie Niemcy spotykali tam tak, że wystarczyło przekroczyć próg mieszkanca, by wybiegali z jakimś darem. Harmonia, której dźwięków przy melodii „Hulaj, bracie, fajno” słuchaliśmy z zachwytem, była również czymś w rodzaju chleba z solą, podaną przez jakiegoś szwaba polskiemu żołnierzowi.

Po odpoczynku, wyruszyliśmy rano na poszukiwanie benzyny. Kolega Babisiak znikł nam na te chwile. Ciężar odpowiedzialności za dojazd do Bydgoszczy spadł na dyr. Rogowskięgo i na mnie. Przemierzaliśmy z nim Włocławek wzduż i wszcz. Byliśmy nawet nad Wisłą, by zobaczyć, czy wreszcie tam czegoś nie znajdziemy. Gdy i te nadzieje zawiodły, w powrotnej drodze, w ciężkim stanie ducha, zaproponowałem kolegom wstąpienie do kościoła. Moze Bóg się zlituje!

Po wyjściu z katedry, ruszyliśmy przed siebie — dokąd i po co, ach nie wiem. Mijając RKU, zagadniętym stojącego w ogniku poborowego. Nic mi nie mógł poradzić, ale rozmowę słyszał stojący dalej inny poborowy. Zbliższy się do mnie, szepnął mi na ucho magiczne słowo: spirytus..

Mieliśmy, na szczęście, pół litra. Nikt nie wierzył, że zdobyliśmy zań 70 litrów benzyny! Była ona wprawdzie z jakiegoś kwasu, zaprawionego innym kwasem, ale nas do Bydgoszczy dociągnęła.

Wszystko to, oczywiście, stanowiło dla zespołu najgorsze wróżby na Bydgoszcz. I było naprawdę dość trafną zapowiedzią naszych przeżyć w tym pięknym mieście.

Dzięki pomocy kolegów z „Wiadomości Bydgoskich”, chrześcijańskiej cierpliwości linotypistów, wyrozumiałości łamaczy, metrapaży, zecerów i umiłowaniu fachu drukarskiego maszynistów, wydaliśmy pierwszy numer „Ziemi Pomorskiej” w ściśle przewidzianym terminie. I tu się dopiero zaczęło.

Prezydent miasta pomyślał, że zacznę pisać o mieszkanach, kupcy — że o przysłówiowo wysokich bydgoskich cenach, PUR — że o akcji przesiedleńczej, Czerwony Krzyż — że o schroniskach. Nie o tym będę pisał. Pisać będę o poetach. Groź nam oni na Pomorzu niebezpieczeństwem, że możemy wkrótce przestać mówić prozą.

Po ukazaniu się nr 1-go gazety, wiersze zaczęły wpływać z pocztą. Jak Pomorze długie i szerokie, zewsząd szły do nas listy z zawartą w nich mową wiązaną o Niemcach, o wyzwoleniu, o żołnierzu i o dzięczynnie. Były również wiersze o naturze i słowikach, o zawodach i pragnieniach, a jeden nawet o naczelnym redaktorze. Piękny wiersz — tylko umieścić go w gazecie niepodobna.

Wróczyliśmy w piąty miesiąc od dnia ukazania się pierwszego numeru „Ziemi Pomorskiej”, a fala poezji nie przestaje do redakcji płynąć. Poprzedzają ten potop prośby o zużytkowanie podniosłej twórczości, apele do złożenia dowodu umiłowania piękna, zaklęcia na kulturę i uskrzydłone polskie słowo o wydrukowanie perel natchnienia, wreszcie wymysłania za brak zrozumienia dla wysokich wzołów duszy. Raz była nawet wysokim napisana zapowiedź usmierzenia redaktora za niedocenieńie poezji i wystawienia mu nagrobka z napisem:

Przechodniu, zapamiętaj sobie,
że w ciężkiej narodzie dobie,

ten człowiek nie drukował wierszy
i zginął jak wróg numer pierwszy.

Pisała na schyłku życia serdecznym swym słowem Orzeszkowa, że gdy ogląda się za siebie, widzi całą swoją drogę zapisanymi kartkami zastaną.

Niżej podpisany widzi trzymiesięczną swoją drogę dziennikarską na Pomorzu zastaną — setkami tysięcy wierszy. Przyszedł on do przekonania, że gdyby minister skarbu opodałkowano w Polsce utwory poetyckie, żaden kraj nie miałby tak wypelnionej kasy, jak Rzeczpospolita.

*

Skoro już mowa o listach do redakcji, nie mogę nie zaznaczyć, że są wśród nich i takie, które stanowią jedyną — po za farbą drukarską — radość dziennikarza. Są to tak zwane listy poufne. Zawierają przeważnie spowiedź myśli i serca o nasybłych sprawach narodowych. Są proste, piękne, głębokie i szlachetne. Umieję dostrzec w zdaniu piszącego człowieka święte odruchy gniewu i wrzeszenia. Umieję zauważyć uśmiech i smutek.

Są to listy dla pracownika pióra krzepiace. Nastrajają go górną i dają mu najdroższą zapłatę za trudy ciężkie, noce nieprzespane i przykreśli nieoliczone.

Czytelnicy nie zdają sobie sprawy, jak męczącą jest praca redakcyjna w piśmie codziennym. W warunkach bydgoskich, w warunkach, w jakich wydawana jest „Ziemia Pomorska” sędzę, że nie będzie przesady gdy powiem:

Gdy na sądzie Bożym wyliczone będą grzechy popełnione przez redaktorów w stu numerach dziennika, Sędzia Sprawiedliwy, znając ich przyczyny, powie świętemu rachmistrzowi:

— Dać im sto dni odpustu...

Stanisław Ziemak.

Pięć miesięcy w wolnej Bydgoszczy

Sprawy naszego miasta na łamach „Ziemi Pomorskiej”

Dziś, kiedy setny numer „Ziemi Pomorskiej” opuszcza prasę drukarską, należy poświęcić parę słów miastu, które użyczyło osobie piśmu swą gościnność. Bydgoszcz, oswojona spod terroru hitlerowskiego w dniu 23 stycznia br., już w 3 dni później posiadała polską gazetę: „Wiadomości Bydgoskie”. Pierwszy numer „Ziemi Pomorskiej” w dniu 4 marca przyniósł wywiad z prezydentem miasta ob. Szuk-sztą.

— Już w pierwszych dniach po wypędzeniu Niemców — mówił ob. prezydent — utworzony został komitet obywatelski dla zabezpieczenia budynków i istniejących tu przedsiębiorstw. Powstała Milicja Obywatelska. Zorganizowano punkty sanitarne w mieście. Reaktywowano straże pożarną. Uruchomiono zakłady użyteczności publicznej, by dostarczyć mieszkańcom wodę i światło. Zorganizowano cały aparat administracyjny Zarządu Miejskiego, przystosowany do zadań nowego ustroju społecznego.

Najważniejsze wydarzenia w życiu miasta

4 marca na lotnisku w Bydgoszczy wylądował pierwszy samolot polski lotnictwa cywilnego. Tegoż dnia otwarte zostało miejskie gimnazjum koedukacyjne i liceum humanistyczne.

7 marca otwarto pierwsze gimnazjum państwowe i liceum humanistyczne.

8 marca Bydgoszcz przeżywała wzruszającą uroczystość wojskową: imponującą defiladę Wojsk Polskich, którą odebrał generał Należ-Dębicki.

10 marca kolejarze bydgoscy postanowili, w dowód wdzięczności ZSRR, zbudować pociąg i przekazać go do dyspozycji Marszałka Stalina.

11 marca Bydgoszcz witała uroczystie wojewodę pomorskiego ob. Świątkowskiego, pierwszego włodarza ziemi pomorskiej.

24 marca teatr bydgoski zaingurował swą działalność premierą „Zemsty” Fredry.

25 marca odbyła się wielka manifestacja przyjaźni polsko-radzieckiej z okazji rozpoczęcia w Bydgoszczy młodzieży Związku Radzieckiego. Tegoż dnia miał to miejsce pierwszy zjazd delegatów Związków Zawodowych Pomorza.

27 marca zebranie Miejskiej Rady Narodowej skompletowało Zarząd Miejski.

29 marca odbyło się w Bydgoszczy inauguracyjne posiedzenie Wojewódzkiej Rady Narodowej przy udziale ministra Administracji Publicznej.

2 kwietnia (Wielkanoc) nastąpiło uroczyste poświęcenie kościoła św. św. Piotra i Pawła.

3 kwietnia Bydgoszcz manifestowała z okazji uwolnienia Gdańska i Gdyni.

9 kwietnia złożyła Związkowi Radzieckiemu niezwykły dar w postaci księgozbioru Lenina.

11 kwietnia Urząd Wojewódzki przeniósł się do Bydgoszczy.

22 kwietnia odbyła się spontaniczna manifestacja na wiadomość o wkroczeniu Armii Czerwonej i Wojska Polskiego do Berlina.

29 kwietnia Bydgoszcz gościła kongres chłopów pomorskich.

9 maja miała manifestację patriotyczną z okazji zwycięskiego zakończenia wojny.

15 czerwca Miejska Rada Narodowa dokonała wyboru nowego Zarządu Miejskiego i prezydium MRN.

30 czerwca Bydgoszcz manifestowała na cześć Rządu Jedności Narodowej.

1 lipca nastąpiło otwarcie rozgłośni pomorskiej Polskiego Radio.

Czego dokonano?

Obserwując życie naszego miasta, musimy stwierdzić, że w Bydgoszczy dokonano w ciągu z górą pięciu miesięcy od jej oswojzenia bardzo wiele. — Wygląd miasta nie przypomina już gospodarki niemieckiej, a zniszczenia wojenne są systematycznie usuwane, należało by tylko życzyć, aby prace te przybrały szyb-
sze tempo.

Ludność Bydgoszczy ze 104 000 mieszkańców wzrosła na 125 000 — przy czym należy przyjąć, że około 15 000 jest niezameldowanych.

Największą troską władz, a zarazem i obywateli są sprawy aprowizacyjne i mieszkaniowe. Początkowe trudności aprowizacyjne zostały częściowo pokonane. Wprowadzony system kartkowy nie zaspokoił wprawdzie potrzeb ludności, ale rozwijający się wolny handel dostarcza miastu dostateczną ilość produktów, przy czym zaznaczyć należy, że ceny z wolna się obniżają. Kwestia mieszkaniowa w Bydgoszczy nie doczekała się, niestety, dotąd konkretnego załatwienia.

Szybkie zorganizowanie szkolnictwa w Bydgoszczy zezwoliło młodzieży, pozbawionej przez 6 lat polskiej nauki, korzystać natychmiast z ożywczej krynicy wiedzy. W chwili obecnej bydgoski Inspektorat Szkolny obejmuje 25 szkół powszechnych w mieście i 80 w powiecie, a gimnazja i licea przygotowują już przyszłe kadry inteligencji. Szkolnictwo zawodowe i szkoły artystyczne (muzyczna i dramatyczna) zaspakajają potrzeby mieszkańców w tej dziedzinie. Pomimo bardzo trudnych warunków, nauczycielstwo polskie stanęło ofiarnie do pracy, dowodząc swego głębokiego patriotyzmu.

W krótkim czasie rozbudowano oświatę poza-szkolną w postaci różnych kursów, dokształcających i zawodowych, wykładów, warsztatów powszechnych itd. Badaniem naukowymi

zajmują się Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Instytut Bałtycki. Istnieje projekt umieszczenia pewnych wydziałów uniwersytetu pomorskiego w Bydgoszczy.

Życie kulturalne miasta również poczyniło godne uznania postępy. Szybko zorganizowany teatr skupia zainteresowania szerokich rzesz społeczeństwa. Popularyzacja literatury i sztuki, zajmuje się Klub Literacko-Artystyczny. Muzeum bydgoskie odzyskało już część swoich zbiorów, a biblioteka miejska zaspakaja głód wiedzy.

Handel rozwinął się wspaniale. Obok spółdzielczości powstały liczne placówki prywatne. Wolny rynek jest bardzo ożywiony. Przemysł Bydgoski nie miał w pełni pracy, przy czym zaznaczyć należy, że Bydgoszcz jest centralą przemysłu konserwowego w Polsce. Zakłady Użyteczności Publicznej są w pełnym ruchu, z wyjątkiem gazowni, która stopniowo zwiększa produkcję.

Komunikacja Bydgoszczy ze światem jest nader żywa. Uruchomiono już linie kolejowe we

wszystkich kierunkach; ilość pociągów stale się zwiększa. Linie lotnicze obsługują co raz więcej pasażerów. Zegluga śródlądowa została zapoczątkowana i wkrótce piękna przyszłość bydgoskiemu ośrodkowi dróg wodnych. Komunikacja śródmiejska autobusowa i tramwajowa łączy odległe dzielnice dzięki odbudowie mostu na Brdle przy Placu Teatralnym. Sieć telefoniczna obejmuje co raz szersze kręgi abonentów.

Niebywale rozwinęło się życie organizacyjne w mieście. Rytm życia społecznego nadają cztery stronnictwa polityczne. Rozbudowały się organizacje młodzieżowe, harcerstwo, związki zawodowe, kluby sportowe itp.

Bydgoszcz, skupiając władze administracyjne drugiej instancji, jest ośrodkiem najważniejszych akcji gospodarczych i społecznych Pomorza. To, czego dokonano w ciągu 5 miesięcy, świadczy najlepiej, jak nikłe były pozory niemieckości, którą zaborcy usiłowali narzucić przastaremu polskiemu miastu.

Józef Kolodziejczyk.

Wczoraj i dziś

Nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, jak wielkie na przestrzeni kilku miesięcy dokonały się w okół nas przemiany. Człowiek łatwo się przyzwyczaja do zmian na lepsze, przedkrapinając o minionych ciężkich przeżyciach. Przeżycia te jednak, choć zapomniane, zostawiają głęboki ślad w psychice ludzkiej w postaci zniechęcenia lub nadrażliwości, uproszczeń lub komplikacji życia wewnętrznego.

Kilka miesięcy temu kraj nasz przecięty był znaczącą linią „pożarów” linii frontu, przesuwającą się w szybkim tempie na zachód, poza granice Polski. W większej części wywołane Pomorze cieszyło się białoczerwonymi chorągiewkami i widokami polskich żołnierzy.

W wielu obozach koncentracyjnych czekały na wyzwolenie setki tysięcy Polaków. Oczekiwanie pozostających jeszcze pod władzą hitlerowskich Niemców i radość tych, którzy rozpoznawali już nowe życie w wolnym kraju — oto dwa uczucia, wyrażające ówczesne nastroje.

Po dniach radości i święta, poprzedzanych groźnym przejściem frontu, przystępowaliśmy do reorganizacji życia w kraju. W pracy tej, twórczej pracy zbiorowej ludzkiej, okazało się dopiero, jak głębokie są ślady dokonane w duszy ludzkiej przez wojnę.

Okupant zmuszał nas do pracy dla siebie czy to na okopach, czy w fabrykach. Nauczylimy się traktować ją jako zło konieczne, starając się sabotować na wszystkie sposoby. A znajdowaliśmy ich wiele. Jednakże jeśli przez długie pięć i pół lat okupacji uczyliśmy się pracować możliwie najmniej wydajnie, nie było nam łatwo od razu zacząć rzetelną pracę w wyzwolonym kraju i to w niezwykle trudnych warunkach.

Okupant stale trzymał nas pod groźbą śmierci, co wytwarzało stosunek do życia, polegający na wykorzystywaniu okoliczności nie licząc na to, co będzie jutro. Z chwilą wyzwolenia niezmierznie trudno było nam przyzwyczaić się do planowej pracy, obliczonej na dalszą przyszłość.

Okupant rozdzielał nas i pogłębiał istniejącą między nami różnicę dzielnicową i gdy minął radosny entuzjazm, zarysowały się one w odrodzonej Polsce bardzo jasno, jako hańbiący ślad niewoli.

Wojna trwała nadal. Toczyły się walki o polskie morze, o ziemię zachodnią, wreszcie luno wojny oddalały się coraz bardziej, a w

kraju coraz więcej było pracy. Prócz pracy nad odbudową i reorganizacją musieliśmy mobilizować swe siły do walki z wrogiem, do ostatecznego pokonania Niemiec.

Naczelnym naszym hasłem podczas okupacji był opór; po wyzwoleniu — było nim hasło walki z wrogiem, a motorem czynów — nienawiść i chęć zemsty.

Warunki życia w kraju były bardzo ciężkie i całe społeczeństwo czekało nadal na koniec wojny.

Przyszedł nareszcie ów upragniony dzień, przynosząc całkowicie zwycięstwo Narodów Sprzymierzonych. Długo oczekiwany koniec wojny w pojęciu wielu ludzi stawał się jak gdyby początkiem święta i zarazem przełomem w stosunkach gospodarczych, momentem, od którego miało być już wszystko proste i łatwe.

Koniec wojny przyniósł nam wiele zdobyczy, ale postawił nas również wobec wielu zagadnień, których rozwiązanie wymagało od nas maksimum pracy i poświęcenia. I był przełomem, od którego zaczęła się pokojowa praca narodu.

Żołnierska służba każdego z nas nie skończyła się jeszcze; dla wielu — dopiero się ona zaczyna. Na tak pojęty stosunek do niej musimy przestawić swą psychikę. Nienawiść — motor niszczenia tego co wrogi i zło — musi zastąpić chęć budowania tego, co dobre.

Wydawało by się, że jest to bardzo proste. Tymczasem dusza ludzka jest bardzo skomplikowana i nie zmienia tak łatwo swego nastawienia do rzeczywistości. Człowiek jest więc skłonny do niszczenia niż do budowania, a minioną wojną mogła tę skłonność tylko utrwalić. Podczas wojny najsilniejszym uczuciem, kierującym naszymi czynami była nienawiść do wroga, a nie miłość ojczyzny.

Dziś miłość właśnie musi się stać motorem czynów. I to nie miłość płytka, polegająca na łażwym wrzucaniu się, lecz będąca trwałym impulsem ofiarnej pracy, miłości utrwalającą w naszych duszach głęboko pojętą uczciwość.

Nieuczciwość, nienawiść, zobojętnienie na cudze cierpienia i lomy muszą zniknąć z naszych dusz. Zastąpić ją pragnieniem utworzenia społeczeństwa głęboko czującego i zdolnego do trwałego wysiłku w pracy dla ojczyzny.

Krystyna Wrochno.

Niedomagania straży pożarnych

Niedawno w ciągu paru dni pożar trawił lasy w okolicy Bydgoszczy. Pobliskie straże były zupełnie nieprzygotowane do prowadzenia akcji. Straż bydgoska nie miała środków mechanicznych na udanie się tam. Z trudem wyruszył archaiczny samochód, wypożyczony straży bydgoskiej przez burmistrza jednego z okolicznych miast. Z braku ludzi, wynik kilkugodzinnego wysiłku dzielnych strażaków był minimalny. Zdawało się, że ogień został zlokalizowany i strażacy późnym wieczorem powrócili. Przez noc jednak pożar na nowo rozgorzał. Straż bydgoska ponownie wyjechała. Z wojewódzkiego urzędu samochodowego uzyskano potrzebne samochody dopiero po zagrożeniu sankcją karną. Oddział wojska, odkomenderowany do pomocy, musiał odbyć marsz pieszym kilkanaście kilometrów. Kierujący akcją komendant straży bydgoskiej kpt. poź. Laskowski i wojskowy inspektor pożarnictwa kpt. Jagiello mieli bardzo trudne zadanie. Tylko z trudem udało się zmobilizować do akcji okoliczną ludność. Koleją już były budynki niedalekiej stacji kolejowej i mieszkań urzędniczych. Jedynie kolejarze stanęli na wysokości swego zadania, aby zabezpieczyć miasto przed katastrofą. W ciągu dnia spaliło się ponad 100 ha lasu.

Po dwóch dniach akcja musiała być podjęta na nowo. Znowu się piętrzą trudności komunikacyjne. Wojewódzki inspektor pożarnic-

two chcąc brać udział w akcji obronnej, nie może nawet uzyskać samochodu na wyjazd.

Nadmiar złego w tym samym czasie sygnalizowano jeszcze drugi poważny pożar na zachodnich peryferiach miasta. Z trudem uzyskano połączenia telefoniczne, potrzebne dla sprowadzenia posiłków. Zmobilizowano wszystkie rezerwy straży miejskiej i nawet straże fabryczne. Zagrożona była Osowa Góra.

Jak wszędzie tak i w pożarnictwie odczuwa się brak środków lokomocji. Od szybkiego przybycia straży dla podjęcia akcji ratunkowej zależy bardzo dużo. Straż bydgoska dysponowała z końcem 1944 roku trzema oddziałami, wyposażonymi w 38 samochodów. Samochody te, będące własnością miasta, zostały przez Niemców wywiezione. Dotychczas nie słyszał o jakichkolwiek staraniach reindykacyjnych lub oddaniu straży pożarnej do dyspozycji innych samochodów. Wielkie przemysłowe miasto Bydgoszcz, położone wśród lasów, bardzo łatwo może być zagrożone większym pożarem. Oficerowie, pódoficerowie i szeregowi straży, którzy już 24 stycznia br., z powodu z dużymi rekami stanęli do walki z żywiołem, ratując ofiarnym wysiłkiem nieprzerwanej pracy liczne obiekty na starym mieście, — są bezsilni. Poza ochroną obiektów miejskich straży bydgoska ma moralnie obowiązek udzielenia pomocy bliższej i dalszej okolicy.

K. J. W.

Na morskim wybrzeżu

Zupełnie niespodziewanie znalazłam się po kilku latach na wybrzeżu Bałtyku, mając za sobą jazdę przez piękne miasto i wsie Pomorza, jak Koronowo, Pruszcz, Tuchola, Czersk, Starogard.

Do Gdańska wjechaliśmy przez Orunię. Na drodze widoczne są poważne wojenne zniszczenia. Potworny obraz przedstawia również samo miasto Gdańsk.

Mijamy Wrzeszcz, piękną Oliwę, by zakończyć podróż w Sopocie. W Sopocie koncentruje się życie Gdańska, przeniesione tutaj z powodu zniszczeń, jakim uległ Gdańsk podczas dobywania go. Sopot również wykazuje pewne znaki po przebytej wojnie, ale nie zawierają one na całości obrazu miasta. Zniszczone jest kasyno gry, tak samo uczęszczany przed wojną wielki lokal „Astoria” i okoliczne domy. Ślady działań wojennych ukończonych i systematycznie. Domy nie nadające się do odbudowy, do których należy również kasyno gry — ulegają rozbiórze. Mniejsze natomiast uszkodzenia naprawia się w tempie przyśpieszonym. Najwidoczniejszy remont wykazują sklepy, których właściciele łożą dużo energii, by swoje źródło dochodu oddać najprędzej do użytku. Wystawy sklepowe wszystkich branż w Sopocie są gustowne i obfitujące w towary. Ruch w mieście znaczny. Społeczeństwo Sopotu składa się w największej mierze z Polaków napływowych, jak też zrozumieli, gdyż w Sopocie zamieszkiwali przeważnie Niemcy.

Pamiętam Sopot przedwojenny i z okresu okupacji. Molo i główne ulice, jak ks. Pomorskich i Marszałka Rokossowskiego tonęły w lesie sztandarów hitlerowskich. Dzisiaj na molo powiewają na wysokich masztach flagi polskie. Na ten widok duma Polaka rośnie, serce bije żywiej.

Sopot przeżywał swoje wielkie dni podczas Święta Morza. Dzisiaj jeszcze widnieją tu ślady tego święta w postaci afiszów, ogłaszających koncert w kawiarni „Pod Orlem”. Czyż tam, że śpiewano tam arie z opery „Groconda” (czy przypadkiem nie „Gioconda”), zaś dalszym punktem programu była piękna pieśń: „Sorrento” — „Patr, jak morze słodko dyże”. — Nie jest to bynajmniej parodia. Urząd Informacji i Propagandy w Sopocie był wiądecznie w tym okresie na urlopie, bo nie sądzę, by mógł takie błędy przeoczyć. Czynnymi są dwa kina, które wyświetlają filmy, znane w Bydgoszczy.

W niedzielę odbyło się uroczyste poświęcenie dawnego kościoła ewangelickiego przy ulicy marszałka Rokossowskiego. Kościół ten zostanie oddany służbie Bożej jako morski kościół garnizonowy i szkolny pod wezwaniem św. Jerzego. Uroczystą Mszę pontyfikalną uświetnił koncert religijny w wykonaniu Marii Bojar-Przemienieckiej (sopran), Kazimierza Czekotowskiego (baryton) i Franciszka Jamry (skrzypce).

Słyszało się często o swawoli i bucie pozostałych w Gdańsku Niemców. Obecnie takiej sytuacji obserwować nie można. Widzi się Niemców w Sopocie (przeważnie starsze kobiety i dzieci), ale są skromni i potulni. Wiele niemieckich kobiet i chłopców trudni się sprzedażą polskich gazet. Siłą jest na poprawną wymowę kilku słów polskich, jakimi zachęcają do kupna gazety. Spotkałam starą Niemkę, która oferowała mi na sprzedaż rekawiczki, wymawiając dość nieudolnie trudne dla niej słowo „rekawiczki”. Inne sprzedają kwiatki, zalecając je skromnie i bardzo tanio. Pewna Niemka sprzedawała właśnie ostatnie bukiecik miętwa i bławatków i przeliczała swoje dochody. Nie wiele tych złotych tam było. Ot — zmieniły się czasy!

Społeczeństwo polskie coraz szybciej obemuje w posiadanie całe wybrzeże morskie. Komfortowy i przytulny Hotel Morski w Sopocie gości u siebie na krótki okres albo nawet tylko na godziny — ludzi z całej Polski. Ktoś tam opowiada, że tęsknota za morzem kazała mu opuścić piękno gór, sprowadzając go aż z Zakopanego.

Entuzjaści morza — samotnicy godzinami stoją na molo, wpatrzeni w głęboką toń morza, w bezgraniczną dal — aż hen, gdzie morze z chmurami zlewa się w jedną całość. Plażowiczów mało, wresztą pogoda nie dopisuje. Sopot z ośrodka wybitnie wypoczynkowego, które służyło jedynie warstwowi posiadającym, przekształca się w miasto Polaków województwa gdańskiego, gdzie każdy Polak znajduje swój warsztat pracy. Wybrzeże Bałtyku od Gdańska poprzez Wrzeszcz, Oliwę, Sopoty, Orłowo do Gdyni, tworzy jedną całość, połączoną regularną linią autobusową. Autobusy kursują na tym odcinku od 6.30 rano co pół godziny. Również są uruchomione tramwaje na linii Gdańsk—Wrzeszcz. Sopot ma także regularną komunikację autobusową do Warszawy.

Urzędy pocztowe na wybrzeżu stoją na wysokości zadania. Usługi urzędnicy urzędu pocztowego w Orłowie i w Sopocie udzielają informacji, sięgających daleko poza ramy obowiązków, nie trzymając się kurczowo biurokracji. „Ziemię Pomorską” można nabyć w Sopocie już w godzinach popołudniowych w dniu wydania.

Wyniosłam z nad Bałtyku moc wrażeń i uczuć dumy, z Gdąńską spotęgują się jeszcze bardziej, jeśli z Gdańska i Sopot znikną wszelkie ślady niemieczyny.

S. J.

Moskwa dawniej i dziś

Wrażenia uczestnika delegacji górników polskich

W składzie delegacji górników polskich, która bawiła ostatnio w Moskwie, znajdował się zastępca dyrektora Zarządu Przemysłu Węglowego, inż. Wł. Biernacki, który zna Moskwę sprzed 25 lat.

W rozmowie z przedstawicielem „Polpressu” inż. Biernacki opowiada o swoich wrażeniach, jakie odniósł, widząc Moskwę po tyłu lat, tak niepodobną do dawnej, i obserwując imponujący rozmach jej rozbudowy.

W Rosji spędziłem moje czasy uniwersyteckie — mówi inż. Wł. Biernacki. — W latach 1912—18 studiowałem w Instytucie Górniczym w obecnym Leningradzie, potem przez kilka lat mieszkając w Moskwie, pracując w Najwyższej Radzie Górniczej.

— Dojrzał obywatel różnice między dawną Moskwą a obecną?

— Na to nie trzeba być bystrym obserwatorem, bo różnice te biją wprost w oczy. Moskwa jest dzisiaj pięknie rozbudowanym i uporządkowanym miastem. Zamiast po-wszecznych za moich czasów tzw. „kocich żbów”, które ostały się tylko gdzieś niedaleko w bocznych ulicach, wszędzie panuje obecnie asfalt. Z ulic zginęły śmiecie i tak charakterystyczne dla dawnych czasów „siemieczki” (ziarnka słonecznika i dyni). Uderza wprost wzrok czystość miasta; wszelkie odpadki rzucane są do licznych rozstawionych koszy. Również dworce i miejsca użyteczności publicznej, w rażącym przeciwstawieniu do dawnych lat, utrzymywane są w czystości i porządku.

— Jak się przedstawia typ nowych budowli?

— Nowoczesną budowę cechuje też ogromny rozmach. Stare ulice rozszerzono do 50—60 metrów. Buduje się piękne, duże domy ze sta-rannym wykończeniem zewnętrznym, o pięknym liniami architektonicznych. Początkowo budowano ze względów oszczędnościowych domy „pudełka”. Typ doskonały znany i w Polsce. Decydowały o tym względy praktyczne, przede wszystkim taniość kosztów budowy. Szybko to jednak zarzucono i zaczęto budować duże, piękne gmachy-osiedla, ogromnie kosztujące, ze skazanymi na zniesienie dawnymi domkami. W toku rozbudowy Moskwy zachowano stare budowle, czy to ze względów historycznych, czy też artystycznych, przenosząc je (dosłownie) według planu regulacyjnego niejednokrotnie o kilkadziesiąt metrów. Moskwa rozbudowuje się w kierunku gór Lenińskich (dawne Worobiewo), gdzie ma powstać dzielnica mieszkaniowa na 1,5 miliona ludności. Mieszkania w nowych domach zaopatruje się w najbardziej nowoczesne urządzenia: łazienki, kuchnie gazowe i elektryczne itp.

Stolica ogromnie zyskała na tym, że zniknęły piaszki i zamulone brzegi rzeki Moskwy i Jaluzy, ujete obecnie w piękny granit. Stare mosty zamieniono innymi, o pięknej lekkiej konstrukcji. Peza tym zbudowano wiele mostów nowych. Wszystkie gmachy użyteczności publicznej budowane są z bogatym wykończe-

niem (marmury, kłamki mosiężne) w tym celu, aby każdy uczył się poznawać piękno i stosować je w życiu prywatnym.

Przy wznoszeniu tych budowli i pomników widać prace prawdziwych, natchnionych artystów.

— A jak porównawczo wyglądają środki lokomocji?

— Dawniej, pamiętam, tramwaje stały były przepiękne, a poza tym obrzymie tłumy wędrowały ulicami na piechotę. Obecnie trudno już byłoby wyobrazić sobie Moskwę bez Metra, zbudowanego przez inżyniera i robotnika radzieckiego. Ulice ożywione, ale nie widać tak jak dawniej idącego tłumu. To są wada Metra. Przerzuca ono w ciągu doby 1.700.000 ludności pod ziemią. Kursują tramwaje, istnieje jednak tendencja całkowitego ich usunięcia. Wprowadzono autobusy i trolejbusy. Doróżek konnych nie widziałem. Taksówki kursują. Ten środek lokomocji, ze względu na po-

trzeby wojny, został poważnie ograniczony, obecnie jednak ruch taksówkowy zwiększa się coraz bardziej.

— Jak się przedstawia sztuka radziecka?

— I tu w porównaniu z przeszłością znalazłem zmiany na korzyść. Zwiedzałem m. in. Tretiakowską Galerię, mającą już dawniej ogólnonarodowy reprezentacyjny charakter. O ile pamiętam, wszystkie dawne obrazy zachowano, rozciągając nad nimi staranną opiekę. Wiele sal poświęcono nowemu malarstwu, które stoi na bardzo wysokim poziomie. Na dole umieszczono rzeźby czołowych rzeźbiarzy radzieckich.

— No, a słynna Opera? Jak prezentuje się dzisiaj?

— Opera dzisiejsza w każdym razie nie ustępuje dawnej operze, a raczej przewyższa ją pod względem swego poziomu artystycznego, inscenizacji i wystawy — kończy swe ciekawe porównanie inż. Biernacki. **St. Stański.**

Jeden dzień w redakcji

Wizyta u malarzom kruchego płóra

Niepozorny, piętrowy dom, tuż obok kościoła Klarysek. Do niedawna jeszcze miała w nim swą siedzibę osławiona „Deutsche Rundschau” — instrument propagandowy szerokostęgi Goebbelsa. Dziś w domu tym mieści się administracja Drukarni Węglowej i redakcja „Ziemi Pomorskiej”. Znalazły tam również swój przytułek „Trybuna Pomorska” i pozyskała gazeta „Pracowniczy Zwycięstwa”, drukujące swe pisma w Państwowych Zakładach Wydawnictw Szkolnych.

Wchodzimy do biura administracji tej drukarni, by zaopatrzyć się w przepustkę, wejść na pierwsze piętro, celem złożenia wizyty redakcji „Ziemi Pomorskiej”. W drodze jeszcze wyobrażam sobie piękne apartamenty redaktorskie na wzór pomieszczeń pałaców prasy w Warszawie czy Łodzi. Jakież jednak jest moje zdziwienie, gdy wszedłszy do skromnie umeblowanego pokoju, którego jedyną ozdobą jest chyba wielkie radio, wydające z siebie akurat niesamowite piski, dowiaduję się, że jestem już w redakcji.

Przedstawiam się, wyjaśniając cel swej wizyty. Odpowiadają mi skonsternowane spojrzeń. Czuję się w tej chwili jak intruz na Par-nasie. Po kilku chwilach jednak odzyskuję swobodę i zaczynam się rozglądać.

W pierwszej chwili zainteresował mnie mężczyzna, siedzący przy wyżej opisanym aparacie radiowym i wystukujący w takt jego pisków jakieś komunikaty na maszynie. Sekretarka techniczna redakcji, siedząca w sąsiednim pokoju, objaśnia mi, że człowiek ten zajmuje się cały czas chwytaniem radiotelegramów, nadawanych alfabetem Morse’a. Od sekretarki tej, robiącej na mnie wrażenie uosobienia cierpliwości, nie dającego się niczym wyprowadzić z równowagi, dowiaduję się również, że odbywa się w tej chwili konferencja redakcyjna. (Jest

godzina 8 rano). Korzystam oczywiście z okazji, by przysłuchać się tej naradzie.

Po powitaniach i uściskach dłoni (jestem przecież kolegami po fachu) orientuję się, że konferencja ma na celu ustalenie treści gazety na dzień następny. Padają rady i wskazówki naczelnego redaktora, odpowiedzialnego za całe pismo. Współpracownicy dzielą między siebie role. Dzieje się to wszystko sprawnie, gdyż każdy ma już wyznaczoną dziedzinę swej pracy. Są więc redaktorzy i redaktorki — pięć pięknej (przesąd! — przyp. zecera) nie brak i tutaj — mają swe dłały jak: kronika krajowa, międzynarodowa, sprawy Pomorza, miasta, związków zawodowych itd. Po godzinnej, koleżeńskiej pogawędce, od której zależy wygląd i treść następnego numeru pisma, redaktorzy się rozchodzą. Redaktor naczelny do swego pokoiku (nazwał by to można raczej pokoiczkiem), gdzie w godzinach przepisanych przyjmuje interesentów, inni zaś bądź idą do miasta szukać tematu i wrażeń, bądź też zostają w redakcji i piszą. Zostają z nimi, by przyrzeć się ich pracy.

W międzyczasie nadeszły już listy, których listonosz przyniósł cały stos. Listy te, przychodzące z dalekiej nieraz prowincji, bardzo mnie interesują. Uprzejma sekretarka daje mi je do przeczytania. Jestem mile zdumiony. Wiem, że redakcja pracuje tu dopiero od czterech miesięcy, a jednak zdołała już — jak wynika z listów — nawiązać bezpośredni, serdeczny stosunek z czytelnikami. Listy zawierają podjękowania za poruszanie na łamach pisma takiego czy innego tematu, wyrażają uznanie za zdecydowane piętnowanie niedociągnięć i błędów, proszą o poruszenie takich czy innych zagadnień. Nie wszystkie są jednak tak mile. Zdarzają się i malkotenci. Nie podoba im się to i owo. Nie zrozumieli oni jeszcze zmian, zaszłych w naszym państwie i nie chcą zrozu-

List repatrianta

Zamieszczaliśmy na łamach „Ziemi Pomorskiej” kilkakrotnie listy repatriantów, skarżących się na brak opieki i zainteresowania ze strony społeczeństwa miejscowego. Obecnie otrzymaliśmy list repatrianta z Kcyni, który jest dowodem jak żywo reaguje serce ludzkie na okazywaną dobroć i pomoc.

Repatriant ten zatrzymał się w Kcyni w ośrodku PCK, doznając serdecznego przyjęcia, zrozumienia i opieki.

„W ośrodku panuje porządek i uprzejma życzliwość, wywołująca głęboką wdzięczność repatriantów. Także społeczeństwo tutejsze dba jak może nigdzie indziej o dobry stan ośrodka i swą ofiarną współpracą stawia go na coraz wyższym poziomie”.

Takie listy repatrianta są chyba najpiękniejszą nagrodą za poniesione trudy. Oby podobne listy napływały jak najczęściej z każdego ośrodka pracy społecznej. **K. W.**

mieć, że pismo jest dziś organem stojącym na usługach całego społeczeństwa, a nie poszczególnej jednostki. Sekretarka zapewnia nas jednak, że listów tego rodzaju jest mało. Często natomiast zdarzają się inne. Oto przysłała jakiś grafoman pracę na temat „Dziś i jutro”, udawadniając w niej, że od dobrej i smacznej kuchni zależne są losy demokratycznego państwa. Za nieumieszczenie tego artykułu obrazi się oczywiście śmiertelnie, napisze zjadliwy list do redakcji i przejdzie do konkurencji. Inny znów chciałby na łamach pisma codziennego widzieć pleny swego ducha, mający tytuł „Konstelacja Wenery i jej wpływ na zapalę erotyczne królików”. Redaktorzy nie znają się na gwiazdach i nie mają czasu na hodowlę królików. Artykuł więc odrzucają. Gorsze od listów są niektóre osobiste występy grafomanów, deklamujących przed zespołem redakcyjnym wiersze, mające rozpocząć nową epokę w dziejach naszej literatury.

Minęło już południe. W międzyczasie przesunęły się przez pokoje redakcyjne dziesiątki interesentów w najrozmaitszych sprawach. Niektórzy z nich przychodzą nieraz z naiwnymi pytaniami, prosząc o wskazanie źródła nabycia kalendarzy ściennych po przystępnych cenach.

Mocarze pióra wrócili już ze stołówek, chwytając dobre obiady i sprawną organizację i zabierają się do dyktowania maszynistce swych artykułów. Maszynopisy przegląda sekretarka, po czym, jeśli zakwalifikuje je do druku, oddaje naczelnemu redaktorowi, skąd wędrują do cerni — do składania.

Zbliża się wieczór. Z niepokojem (odczuwam już głód) rozglądam się po pokojach i dziwię się, że redaktorzy nie rozchodzą się do domów. Podczas, gdy trzecia maszynistka już zaczyna swą zmianę, oni siedzą. Późnym wieczorem dopiero opuszczają redakcję. Pozostają tylko dyżurni, odpowiedzialni za wygląd i bezbłędność treści gazety. Około północy zaczyna się tak zwane łamanie gazety, czyli rozmieszczanie tekstu w kolumnie. Dyżurująca korektorka sprawdza jeszcze tekst i poprawia ewentualne błędy, po czym kalandruje się płytę, zawierającą treść kolumny odlewa ją i daje na maszynę rotacyjną.

Około godziny 8-ej czytelnicy mają już w mieście swoją gazetę, nie myśląc napewno ani razu o tym, ile pracy, wysiłku i nerwów kosztuje wydanie jednego numeru pisma, które dziś poraż setny ukazuje na Pomorzu. **Er.**

Sowrót

Jasne smugi światła rozwidniały horyzont. Niebo było bez chmurki. Opary nocne nie uniosły się jeszcze, rosa srebrzyła się na liściach traw. Głęboką ciszę poranka przerywał jedynie śpiew skowronka.

Robiło się jasno. Po chwili złota kula słońca ukazała się na wschodniej stronie nieba. We wsi było coraz głośniejsze. Skrzypiał żuraw; z oddali dochodziły nawoływania, brzęk stągwi... Zapewne odwożono mleko do miasta.

W zagrodzie Piotra Tęczu panował gwar. 16-letnia Marysia podśpiewywała, dojąc krowę. Była dzisiaj wesoła. Zdawało jej się, że ten dzień przyniesie jej jakieś miłe niespodzianki. Wzięła szkopiec świeżego, pokrytego jeszcze pianą mleka i pobiegła do matki, zajętej przy drobie.

Marysia patrzyła na małe bezradne kurczątka, potem jasne swe oczy zwróciła w stronę matki i zawołała:

— Mam tak mi dzisiaj radośnie — tak mi się wydaje, jakby Jędrak...

Nie dokończyła. Pobiegła do ojca, który wyruszał w pole. Przy nim stał już mały Kazik, szczebiocząc wesoło. Odstała szybko szkopiec z mlekiem, porwała brawiszka wpół i wykreśliła nim młynka. Piotr z radością patrzył na wesołość córki, potem zadumał się spośredni: myślał o Jędraku. Westchnął cichutko i wyruszył w pole.

Pracował pilnie. Lemiesz przerzucił skibę za skibą. Piotr szedł za plugiem i rozmyślał. Ciężkie było życie. On jeden z pierwszych wrócił do wioski po pięcioletniej tułaczce. Dziwnie tu jakoś było w pierwszych dniach; niektóre zagrody spalone; wszędzie ślady niedawno zakończonej wojny. Wieś powoli wracała do normalnego życia. Drogie mu było tu wszystko, tym droższe, że tęsknił do swej zagrody przez długi okres wojny, która zagnała go wraz z rodziną na pracę do Niemiec. Miał miesiąc od czasu, gdy wrócił, a już wszędzie zaprowadził ład i porządek. Żona i Ma-

rysia pomagały mu w tym niestrudzeniu. Usypał już świeżą mogiłę przy lesie, postawił nowy krzyż — tam spoczywał ojciec Piotra. Na wspomnienie jego śmierci łązy zakreśliły się chłopu w oczach. Pamięta doskonale jak szli drogą gnani przez żołdaków. Piotr szedł obok żony, niosąc na ramieniu półrocznego Kazika. Marysia niosła mały tłumoczek. Jędrak pro-wadził ojca, który nie mógł iść o własnych siłach. Żoldacy popędzali go — nie mógł jednak podążyć. Wówczas jeden z nich uderzył go kolbą w tył głowy; staruszek upadł i w kilka minut po tym życie zakończył. Nie pozwolono go pogrzebać; spieszo widocznie był Niemcom, a może chcieli uciec z miejsca, na którym zabili człowieka. Wszystkich przejął dreszcz grozy. „To dopiero początek” — szeptali — a co dalej?

W tej chwili Jędrak przysunął się do ojca i szepnął:

— Ojczko, ja pomścę dziada... — Oczy jego wyrażały ból graniczący z obłądkiem. Nim Piotr zdążył chłopcu odpowiedzieć, ten niespostrzeżony przez żołnierzy wpadł w gestwinę leśną. Piotr domyślał się jedynie, że został on i pogrzebał dziada — a potem?...
Nie wiedział co syn z sobą począł. Czekał nań bez końca. Niepokój, tęsknota rozpręły mu piersi. Widział kilkakrotnie jak — ilekroć mówiono o Jędraku — żona ukradkiem ocierała łązy. Jedna tylko Marysia pocieszała ich w takich chwilach.

— On wróci — mawiała — napewno wróci.

— Choć Piotr w to wierzył, jednak było mu ciężko. Kazik nie znał starszego brata, czekał jednak na niego na równi z innymi.

*

Dochodziło południe. Złote promienie wiosennego słońca rześkie oświeślały ziemię. Drogą prowadzącą przez las szedł młody chłopak w mundurze. Rozglądał się wokół siebie, jakby chciał pochłonąć oczyma wszystko, co go otaczało. Szedł pędkiem, radośnie. Naraz zwolnił kroku; serce łomotało tak gwał-

townie, jakby chciał piersi rozsądzić; nogi odmówiły posłuszeństwa... To już tutaj...

Ujrzał przed sobą mogiłę; tu przed kilku laty pogrzebał dziadka...

Przykleknął obok i zakrył twarz dłońmi: zapłakał. Uspokoił się i jeszcze raz spojrział na grób; teraz dopiero spostrzegł, że były na nim kwiaty i nowy krzyż — nie ten, który wtenczas postawił.

— „Więc rodzice już są” — zadrgało w jego piersi. Radosna świadomość gnała go dalej. Nic wokół siebie teraz nie widział: biegł niemiła, byle prędzej. Wreszcie stanął u skraju lasu. Przed nim rozciągała się wieś rodzinna, skąpana w blaskach wiosennego słońca. Jakaś przeogromna, nieznaną silą przykuwała go do miejsca, na którym stał. Patrzył i nie wierzył: to już tu? „Więc za chwilę będę w domu?” Chcieć łowił oczyma każdy moment. Cicho było wokół; słyszał łomot własnego serca. „Ta trzecia chatka to nasza! Nowo wybielona!” Coś głośno krzycało w jego sercu: więc są już w domu!

Nie mógł teraz iść pędkiem, mimo, że radość rozpręła mu piersi; nogi miał jak glazę. Tak cieszył się, gdy dowódca pozwolił mu pójść do niedawnej, od miejsca postojego wsi rodzinnej, a teraz doznawał dziwnego lęku.

Dowiół się wreszcie do zagrody. Otworzył furtkę i wszedł. Na podwórzu nie było nikogo. Naraz zauważył, że z prawej strony domu siedzi mały chłopczyk i dłubie coś pilnie scyzorykiem. „To pewnie Kazik” — uradował się. Podszedł do gospodarza.

— Gdzie gośparze? — zapytał.

— W polu, ale zaraz na obiad wróć — odpowiedział chłopiec, przyglądając się nieśmiało przybytemu.

— Nad czymże ty tak majstrujesz?

— Konika strugał — zapalił się mały.

— Konika? Pokażno, zrobisz ci go.

Chłopiec odruchowo schował rączki za siebie. Po chwili jednak, zachęcony uśmiechem żołnierza, wyciągnął doń scyzoryk i kawałek deseczki, ale patrzył nadal niedowierzająco. Po-

kilku śmiałych cięciach konik był gotowy. Malec nie posiadał się z radości; złożył dużemu przyjacielowi małe rączki na szyję i pocałował go zamorusaną buzią w usta.

W tej chwili stanęła przy nich Piotrowa. Ze zdziwieniem spojrziała na Kazika, bawiącego się wesoło na kolanach obcego żołnierza.

— Matuś!

— Jędrus! Boże mój!

Jędrak zerwał się na nogi, przyskoczył do matki i porwał ją w ramiona. Piotrowa rozplakała się, tuląc jasną głowę syna do piersi.

— Jakież ty się zmienił i wyrósł! Wcale bym cię nie poznała. Żołnierzem jesteś, Jędrus!

Gładziła płowę wlosy syna, który całował jej spracowane ręce. Wkrótce nadeszli ojciec i Marysia. Radosnym śmiechem nie było końca. Kazik usiadł przy Jędraku, uważając, że ma do tego prawo, bo przecież pierwszy z nim rozmawiał i jemu właśnie, a nie komu innemu zrobił brat upragnionego konika.

Matka zakrzętała się przy obiedzie. Jędrak wyszedł z Marysią do ogrodu.

— Jak tu pięknie wszędzie — podziwiał.

Jędrus, musisz nam wszystko o sobie powiedzieć. Wszystko! Rozumiesz? — prosiła Marysia.

— Tak, Marychno, opowiem począwszy od... Oczy Jędrka pociemniały. Marysia zrozumiała, że Jędrak myśli o dziadku.

— Zmęczony jesteś. Chodź wypoczniesz — powiedziała pędkiem.

— Dobrze. Ty idź, ja jeszcze chwilę zostanę. Marysia oddaliła się. Jędrak ukląkł na murawie, schylił głowę i twarz zanurzył w trawie: witał ziemię.

Teraz uczył się śmiertelnie znudzony. Było mu dobrze. Myślał jeszcze jak przez mgłę, że opowie wszystkim co robił przez ten cały czas, jak został żołnierzem, potem zasnął.

Za chwilę usiadła przy nim matka, wpatrując się w umiłowaną twarz swego dziecka. Usta jej szeptały słowa modlitwy — modlitwy dziękczynnej za powrót syna.

Kultura i Sztuka

Odrodzenie kulturalne Pomorza

Gdy mieć sprawiedliwości dziejowej zrobił swoje, gdy za Odrę ustąpić musiał odwieczny okupant pomorskiej ziemi, gdy — słowem — umilkły „arma”, czas, aby przemówiły „muzy”. Było by to bowiem krzywdą, było by zdradą w obliczu ofiar, za których najwyższą cenę odzyskano prastare polskie ziemie, gdyby ziemie te pozostawiono dziś odłogiem. Gdyby natychmiast i z całym zapalem nie podjęto wielkiej pracy o kulturalne zdobycie Ziemi Zachodnich i o ich integralne i duchowe związanie z resztą Polski.

Zadanie to jest niewątpliwie porywające dla wszystkich entuzjastów, którzy z potrzeby serca i z nakazu polskiej racji twórczej podejmują się tej najszlachetniejszej misji. Entuzjastów ale i wytrawnych pracowników z szerokiej dziedzin sztuki. Bówin sami tylko entuzjastki podobnie jak i zimni „urzędnicy sztuki” raczej zaszczą sprawę odradzania się pomorskiej kultury, niż jej pomogą. Gdyż kulturze tej w swoistych i bodaj czy nie w najcięższych rozwijać się przypadają warunkach. Najazdy i okupacje trwały wielokrotnie. Co dopiero uprawioną głębię. Zabójczo oddziaływała na nią nieustanna presja wrogiego klimatu niemieckości. Nic dziwnego, że w takim rodzaju atmosferze talentów roznących się dochochcieć mogły do głosu. Że większość twórców pomorskich milkała, zanim zdołała się pełniej wypowiedzieć. Na samym tylko odcinku regionu kaszubskiego ileż można by zanotować takich zmartowanych możliwości. Biografie pierwszego poety Kaszub — Hieronima Dardowskiego i czołowego ich prozaka — Aleksandra Majkowskiego stanowiąc mogą najwymowniejszą ilustrację tej tragedii. Majkowski, rasyowy prozak i głębokiej kultury artysta, zdołał napisać tylko jedną powieść. Bo większą część swego żywota strawił musiał na walkach z napierającą zewsząd germanizacją. Musiał lata całe wydawać i redagować „Druzbę”, później „Gryfa”, aby wreszcie ukazać się mogło jedno tylko dzieło w pełni już artystyczne „Żece i Przigode Remusa”.

Autor w dziele tym, skomponowanym na najpiękniejszych motywach kaszubskiej twórczości ludowej, pragnął przeciwstawić pomorskiemu „Smętkowi” swego „Remusa”. Pragnął pokazać dobrego ducha ziemie nadmorskich w walce z przeciwnościami, które przez tyle wieków uniemożliwiała swobodne ujawnienie się najgłębszych wartości duszy pomorskiej. Zamiar powiódł się w pełni. Lektura „Remusa” daje czytelnikowi zachwycające uczucie spotkania się z czymś zupełnie nowym, a jednocześnie ogromnie nam bliskim. Odnosimy wrażenie, że na palecie literatury polskiej położony został kolor zupełnie nam dotąd nieznany, kolor świetny a nieodzowny, by oddać nastrój tych ziem polskich, które stanowiły dotąd białą plamę na mapie artystycznej geografii polskiej.

Ukazanie się pierwszej oryginalnej powieści w literaturze pomorskiej przypada na lata tuż przed nowym i da Bóg ostatnim najazdem germańskim na Polskę. Na lata, gdy wysiłki Dardowskich i Majkowskich coraz bujniejsze zaczęły dawać plony. Gdy rosła i poczęła szereg młodych pracowników kulturalnych Pomorza i gdy jednocześnie rosło zainteresowanie Pomorzem w całej Polsce, wznowiony został „Gryf”, poświęcony sztuce kaszubskiej, ukazująca się poczęła „Tekka Pomorska”, ogarniająca sprawy kultury artystycznej całego

Pomorza, odzywać się poczęły regiony pomniejszych, dokumentujące bogatą odmianę ludowej twórczości tej ziemi własnymi czasopismami, od chojnickich „Zaborów” do kujawskiego „Piasta”.

Coraz ciekawsze, coraz to bardziej własne oblicze poczęła ujawniać również plastyka. Związek Plastyków Pomorskich dawał co roku interesujący przegląd swych rosnących w walor wysiłków. Ekspozycje związku w Poznańskim Salonie T-wa Przyjaciół Sztuk Pięknych oraz w „Zachęcie” warszawskiej, zwróciły uwagę całej Polski na nowy ośrodek oryginalnej pracy twórczej. W sukurs młodemu ruchowi plastyków pomorskich przyszedł szereg wybitnych artystów polskich z najświetniejszym jej przedstawicielem, Leonem Wyczółkowskim na czele. Wielki autor „Teki Pomorskiej” tak się pracą swą serdecznie związał z Pomorzem, że na ostatni okres swego życia osiadł na stałe w Gościeradzu. Wczuwając się głęboko w potrzeby kulturalne ziemi tak bardzo ciężko dotąd przez zły los doświadczanej, wielki twórca, umierając, darował Pomorzemu w spadku cały swój dorobek artystyczny.

W ślad za „Wielkim Wyczółkiem” poszli inni, między nimi Konstanty Laszczka, znakomity rzeźbiarz krakowski, który całym cyklem swych rzeźb obdarował Muzeum Bydgoskie. I tak można by mnożyć liczne fakty, mogące świadczyć wymownie o coraz czujniejszym zwracaniu się spojrzeń polskich w stronę ojczyzyny Zachodu.

Schylony nad dniem

*Dziś nic o sobie mówić nam nie mogę,
bo widzę nagle, że odszedłem stąd,
gdzie jeszcze żyję. Lecz znam waszą drogę,
co i mnie wiodła, nim skończył się ląd.
Świat cięży. Oto jest kwiecie i owoc.
Pomiędzy nimi dzieje waszych ciał.
I nie wie nikt, że zacznie się na nowo
za dojrzałością — śpiewny wargi kształt.
Nie macie oczu. Już lasy przyszłości
przerósł błękit. Pnie drzew są ze strun.
A wy pójście ciszą traw. I pójście
wieczności w liściach — to krwi waszej szum.
Wschodźcie wiosną — gdy ja pochylony
nad dniem — noc lowię na przynętę gwiazd.
I w słońcu widzę wszyskie swoje zony,
z których zmartwychwstać mogą tylko raz.*

Alfred Kowalkowski.

Straconym

*Nie schodź do sadu, biedna, bo nie różą
sad się zecerwień, ale krwi purpurą;
z zieleni liści świeżej się wynurzają
płatki wspomnień i bezwładem w rąk
zawisną czarne noce wydarte snom
i dzień, w którym serce rażił grom
ciszy w białą kwićnącą i bezchmurną: —
ziemia uciekająca przed urną —
o, ziemio rożdarta — zabierz!
O, nie schodź do sadu po biel jabłoni,
oczy słońca ciała nie nasycaj —
oślepi oczy białego pożaru płomień: —
i dymy jasne w nieskończonych bieżcach
z kominów czarnych zamykających dal
osnują pochodem palonych ciał — — —
O, nie schodź — lepiej krzywdę w mroku zostawić
i już nie przebaczysz i tylko nienawiść
podda sercu: — zabij!*

Franciszek Grott.

I właśnie w przeddzień nieomal bujnego zakwitnięcia pomorskiej twórczości artystycznej — nastąpił bezprzykładny w swej brutalności bandycki najazd niemiecki.

Zdawało się, że oto przysła ostatnia godzina dla sztuki i kultury Pomorza. Wydany został wyrok śmierci na wszystko, co nosiło cechy rodzimej twórczości. Aby się już nigdy więcej Pomorze legitymowało nie mogło dokumentami swej autentycznej polskiej sztuki.

O rozmiarach klęski zadanej Pomorzu przez najazd i okupację niemiecką trudno dziś mówić. Liczy się dopiero straty i bada ogromniszczeń. Pewne już jest jednak, że trzeba będzie długiego okresu i niezmiernych wysiłków, aby zrekompensować szkody. Rozlicznych strat wyrównać nie będzie można, niestety, nigdy. I to tak w stosunku do wielkiej liczby zabytków i dokumentów sztuki, jak i do — twórczych ludzi.

Wielkie okazały się luki wśród tych ostatnich, gdy oto odbył się przegląd obecnego stanu pomorskich pracowników kulturalnych. I tak: zamordowany został zasłużony kierownik „Księżnicy Toruńskiej”, dyr. Mocarski. Nie wrócił Andrzej Bukowski, ambitny redaktor „Teki Pomorskiej”. Zginął Bernard Nuszkowski, entuzjastyczny redaktor „Zaborów”. Zginął red. Henryk Kuminek, utalentowany autor „Regionu Twórczego”. Rozstrzelano mgr. Lewandowskiego, obiecującego autora studiów o Kasprawcu. Zginął mgr. Rössler, utalentowany muzykolog, krytyk i zapalony propagator mu-

zyki wśród najszerzych warstw społeczeństwa pomorskiego. Nie wrócił więcej do swych pracowni: artysta-malarz Marian Faczyński i artysta-rzeźbiarz Kłobucki. Nieznany jest los młodego poetów kaszubskich z ciekawie się zapowiadającym dramaturgiem ks. Sychtą na czele. Nieznany również jest los wybitnie uzdolnionego młodego pejzażyzty pomorskiego, Bernarda Lewandowskiego. Poległ w obronie Gdyni artysta-malarz Zygmunt Cywiński, autor pięknych akwarel i zasłużony organizator gdyniejskiego życia artystycznego. Tyłu, tylu innych należało by jeszcze wyliczyć. Łudziimy się, że może ci i owi jeszcze wrócą, że liczba strat nie będzie aż tak wysoka.

Ci, zaś, którym dane było wyjść cało z burzy, będą musieli wzięć na swe barki trud potrojny. Bo oto wolne Pomorze, bo oto wyzwolone Ziemie Nadmorskie i Ziemie Zachodnie czekają na ludzi twórczych. Przerzedzone szeregi pomorskie uzupełnili przybyli z Wileńszczyzny i z terenów wschodnich artyści, ożywieni najlepszymi chęciami. Formują się już związki zawodowe muzyków, plastyków, literatów. Podjęta na nowo swą działalność toruńska „Konfraternia Artystów”. Tradycję zasłużonej bydgoskiej Rady Artystyczno-Kulturalnej podjął „Klub Literacko-Artystyczny”, Inowrocławskie Tow. Naukowo-Artystyczne już działa. Włocławek, Grudziądz, Chojnice, Chełmno podjęły już lub w najbliższym czasie podejmą działalność kulturalną. Ze scen teatralnych Torunia i Bydgoszczy pada już tylko polskie słowa. Słowo na śmierć skazane na Pomorzu przez przekleciej pamięci „gaulitera” Forstera, ostatniego tu krzyżackiego komtura. Nie będziemy chyba zbyt długo czekać na zorganizowanie teatrów robotniczych i ludowych, które by krzewiły mowę naszą w najbardziej odległych pomorskich zakątkach. Podobnie nie należało by nazbyt długo zwlekać z zorganizowaniem teatru dla dzieci. Repatriowany do Bydgoszczy wileński Teatr Kukielki, mający piękne artystyczne tradycje znakomicie zainicjuje tę pracę. Bydgoszcz zdobyła „Dom Sztuki”. Starania o stałą salę wystawową są w toku. Oczy nasze bardzo są głodne widoku dzieł polskiej sztuki. Zaczynijmy cykl stałych wystaw starannie zorganizowaną ekspozycją dzieł Leona Wyczółkowskiego, którego beczenny zbiór szczęśliwie wyszedł cało z wojennej zamięci. Na jesień zaś przygotowują plastycy Pomorza obfity przegląd swego „wojennego” i powojennego dorobku. Prasa pomorska, w miarę swych szczyplych chwilowo możliwości, nie zapomina o swych obowiązках wobec sztuki i kultury. Kolumny poświęcone literaturze i sztuce mogą wypełnić i wypełniają ważną rolę. Jeśli warunki wydawnicze pozwolą, to już w niedalekim czasie ukaze się pierwszy zeszyt „Arkony”, miesięcznika, mającego być pismem o wysokim poziomie artystycznym, przeznaczonym jednak dla szerokiego ogółu czytelników. Pismem, którego dewizą będzie: informować Polskę o Pomorzu, a Pomorze o życiu kulturalnym w Polsce.

Na tym samym polu Rozgłośnia Pomorska w Bydgoszczy będzie mogła oddać i niewątpliwie od razu nader ważną przysługę. Na polu walki o odrodzenie kulturalne Pomorza i o integralne związanie twórczości Ziemi Pomorskiej z życiem artystycznym całej Polski.

Marian Turwid.

Powrót

*Gdybym — miast krasnocykła słów gawiedzi —
Skowronków dźwiękną miał kapelę,
Możebym łatwiej Ci powiedział
O Bogu — moim Przyjacielu.*

*W waszytach zdaniach czczych polemik
Tracimy zmysł rzeczowistości,
Dalecy niebu, obcy ziemi
Brniemy przez grubą mrok grzeczności.*

*A obok nas, a ponad nami
Życie szerokim skrzydłem szumi
Przestrzenie grają skowronkami,
Las śpiewa i gaworzy strumień.*

*Ach, pocóż słowa, czym są słowa,
Spójrz, jak się słońce w las przesusza,
Przez gęstwą sosen szmaragdową,
Jak dzierga mrok nic złota, drząca.*

*Spójrz, jak się przedzie złote włóknno,
Jak się rozsmuca coraz cienie,
Jak cięto splywa bielą smukłą,
Brzóz — w koronkowej mgle zieleni.*

*Dotknij różowej łuski sosen,
Ciepłą i czułą dotknij ręką,
Po machach pusztych stopą bosą
Stąpaj spokojnie i bez lęku.*

*Sluchaj: Ptak jakiś w drzewach kwili,
Coś dzwoni czysto i perliście.
Sluchaj: coś dzieje się w tej chwili,
Cud jakiś w duszach nam się isci.*

*Kiedys — wszak kiedys tak już było;
Oczy — jak rosy — szklą się łzami
Dzieciństwo do nas powróciło
Klękni j i módl się: Bóg jest z nami.*

Z. Strzelecka.

Poezja i człowiek

Sto zgorą lat minęło od czasu, gdy Mickiewicz dał wyraz swemu gorącemu marzeniu, by poezję jego zbłądziły pod strzechy i nie wiem, czy w ciągu wieku, mimo że Mickiewicz zajmuje w naszej literaturze jedne w swoim rodzaju stanowisko, zdołano urzeczywistnić jego pragnienia. Do przeszłości zresztą należy czas kołowrotków, o których wspomina wielki poeta, a coraz rzadziej śpiewa się wieczorami po chatach popularne pieśni Karpińskiego, czy Brodzińskiego, żyjemy pod urokiem maszyny, w wieku tempa i zmaturalizowania kultury. Dla poezji nie ma prawie czasu w życiu przeciętnego człowieka — poezja została po prostu skazana na wegetację poza nawiąsaniem społeczeństwa. Jesteśmy obcy w szerszym uduchowieniu, jakiego nam dostarcza dzieło sztuki, wartościowy wiersz. Bo trzeba pamiętać, że każde słowo, użyte przez rzetelnego poetę — zda się — dostaje uskrzydłone, znaczący więcej, określa dogłębnie rzeczy, pojęcia i stany uczuciowe. Lecz coż to wszystko może kogo obchodzić?

Czyżby minęła pora wzlotów i uniesień? — Chyba nie. Błąkamy się na bezdrożach, objętni nawet na pokymy wielkich wzruszeń. Jedno zaś jest pewne: odeszliśmy od

poezji i poezja odeszła od nas, kultywowana jedynie przez niewielu fanatyków. Rozminęły się drogi człowieka i prawdziwej sztuki. Smutne to zjawisko nasuwa szereg refleksyj. Jawi się mimowal pytanie: kto ponosi winę za ten stan rzeczy? Albo: czy są możliwości naprawienia zła?

Nie sądzę, by winni byli przede wszystkim poeci: Z dwadzieścia chyba kierunków, jakie ostatnio nurtowały w sztuce i najczęściej wpływały także na poezję — to nie nierozumna chęć eksperymentowania, lecz wyraz niezłomnej dążenia, by pośpieszać za życiem i nie zagapić się na pozycjach, które już straciły rację bytu, z których już niczego zdobyć nie można. Treść bowiem wygasła; życiowy jej odpowiednik — według wyrażenia poety — „jak figa się ocukrował, jak tytoni uleżał” i jest ona daleką od porwania tłumom — co najwyższe i czyniące przeżyć estetycznych nielicznym zstawcom.

W epoce demokracji, sztuka winna mieć charakter demokratyczny, winna być dostępną ogółowi. Przeszłość ze swymi dawnymi przebrzmiałymi kryteriami piękna, straciła wszelką moc atrakcyjną. Dzień dzisiejszy, który owiewa nas duchem postępu i nowością coraz to większych przemian, przeobrażających do niepoznania umysłowość ludzką, ma swoje niezaprzeczalne prawa. Dawniej głęboko w duszy nurtowały wspomnienia

wielkich dni, dziś w epoce przygniatających nas w porywistym pędzie czasu zdarzeń, le-dwie możemy dać wyraz uczuciom, a już otacza nas wir nowych zjawisk; stajemy więc niemi, nie mogąc zdać sobie sprawy ze znaczenia i wagi pojedynczych faktów.

Nie mamy zresztą czasu na głębokie refleksje i mozolne rozmyślenia. Zbyt wielki stał się obecnie świat, by można go przemysleć. A życie w swym druzgocącym zmaturalizowaniu jest sztuką coraz trudniejszą, żeby pozostawała dostateczna doza energii na stałe poświęcanie się sprawom tak czysto duchowym, jak żywe, twórcze odczuwanie dzieł sztuki. Lecz duch nie może być wyeliminowany bez reszty; człowiek, choć miażdżony walcem codzienności, łaknie fikcji; pociąga go fantazja, i mimo wszystko dążenie do piękna silniejsze jest ponad najtrudniejszą nawet sztukę. Wabi więc człowieka ta najłatwiejsza sztuka: film, popospolity romans, lekka muzyka, operetka.

Poezja jednak — jako dziedzina sztuki najtrudniejsza — nie może zstąpić z piedestału, jeśli nadal pragnie zachować nimb swej królewskości. Nie stoi wprawdzie w miejscu i idzie naprzód, lecz z pogardą dla wszelkiej uległości i poniżenia. W epoce tempa dostosowano formę i styl do otaczającego nas życia, nie wyrzeczono się jednak przywileju sondowania duszy ludzkiej i do-

starczenia wielkich przeżyć. Wprawdzie daleko jeszcze do szczytu możliwości, daleko do powszechności takiego nastawienia wśród twórców, lecz szlaki są już wytyczone. Poeta obecnie nauczył się w paru słowach wyrażać to, na co dawniej potrzebował słów kilkanaście i więcej. Kondensacja treści i wizji poetyckiej — to najbardziej charakterystyczne zjawisko w nowej poezji. Dwa wyrazy zestawione obok siebie umiejtnie, jak dwa drogic kamienie, jak para luster odbijających wciąż nowe promienie, dostarczają wciąż innych, dalszych i głębszych aspektów. Słownik jest zbyt ubogi, by mógł określić każdy nastrój, każde drgnienie myśli, każdy najdrobniejszy nawet fakt; nie można go też rozszerzać dowolnie — choć i w tym kierunku poczyniono próby — umiejtnie więc, należytego konfigurowania zdań, znaczących kilka-kroć więcej niż zwyczajnie — musiła zostać doprowadzona do perfekcji. Trezba było wykorzystać wszystkie możliwości, wyciągnąć jak najwięcej pożytku z wielkiej zalety słowa — jego irracjonalności, a co za tym idzie — z subiektywnego nastawienia w stosunku do wszelkich, oznaczonych słowem pojęć. Symbole, skróty myślowe, potężniejące w swej lakoniczności, stają w poezji na pierwszym miejscu. Wykrzesano maksimum korzyści z wszystkich umiejętności stylistycznych; metafora, porównanie, hiperbola,

O niższe ceny

Bywalcy restauracji i jadalni zastanawiają się nad cenami potraw, które od czasu podniesienia cen na miarę Warszawy i Krakowa, nie uległy zmianom, mimo, że w międzyczasie nastąpiła poważna niższa cen za artykuły spożywcze. W marcu i w kwietniu 1 kg masła i słoniny kosztował u nas 600 zł, mięso 120 zł, jajka 12—15 zł za sztukę. Są to artykuły w jadalni podstawowe. Obecnie ceny ich uległy znacznej obniżce. Właściciele lokali bydgoskich nie pozuwają się natomiast do obniżenia cen za śniadania, obiady i kolacje, biorąc za podstawę kalkulacji ceny z przed kilku miesięcy. Cukiernie w dalszym ciągu biorą 15 zł za ciastko, mimo, że jajka i masło staniały.

Należy również podkreślić trwanie przy „stałych cenach” rozmaitych sklepów blawicznych i komisów, w których najbardziej poszukiwanymi artykułami są odzież, względnie materiały, bielizna i obuwie. Ceny tych artykułów są nadal tak wysokie, że dla zwykłego śmiertelnika nabycie chociażby pończoski należy do utopii.

Wielką bolączką dla szerokiego mas jest parkowanie jarzynami. Gospodni domu przagną przygotować dla rodziny obiad z jarzyn, musi płacić u nas: za kilka kapusty 40 zł, za piekacz marchwi 5 zł, za 1 (słownie: jedną) kalarepkę od 2—5 zł! Skromny więc obiad z jarzyn należy dla przeciętnego obywatela do sfery złudzeń.

W numerze 92 z dnia 28. 6. „Ziemi Pomorskiej” zostały podane ceny maksymalne za jarzyny kontyngentowe, obowiązujące w terminie późniejszym. Ceny te nie ukrociły samowoli ogrodników i handlarzy jarzyn. Żerują oni nadal na nędzy ludzkiej, oceniając towar wyłącznie kryteriami własnych upodobań.

Oczekujemy z niecierpliwością powstania miejskich Zakładów Zaopatrzenia. Może zdołają one ochronić społeczeństwo od zdzierstwa tak swobodnie uprawianego przez naszych handlarzy rynkowych. S. J.

Dancing-Variété „Café-Club”

Wojna skończyła się. Życie ulega przeobrażeniu, zwolna normalizuje się. Człowiek szuka po okresie cierpienia godziny szlachetnej rozrywki. Kino i teatr, książka i wycieczki poza miasto nie zaspokajają całkowicie naszych kulturalnych potrzeb. Szukamy rozrywki w muzyce i piosence, szukamy bezpośredniej, towarzyskiej rozrywki.

Stwierdzamy, że i na tym polu z każdym dniem jest lepiej. Oto wczoraj otwarty został przy ul. Marcinkowskiego 14 jeden z najładniejszych w naszym mieście lokali rozrywkowych Dancing-Variété „Café-Club”, gdzie obok doskonałej orkiestry jazzowej pod kierownictwem francuskiego dyrygenta Fernanda Poulet, występuje świetny artysta Władysław Stachowski i dobrze zapowiadająca się śpiewaczka Ludmiła Lauri. Perlisty humor, sentymentalna piosenka przyciągają do tego lokalu liczne rzesze spragnionych niefrasobliwej rozrywki mieszkańców.

Duża, widna sala — jak nas objaśnia właściciel Z. Chrystowski — urządzona została według projektu Spółdzielni Malarzkiej pod kierownictwem prof. Poradowskiego. Parkiet do tańca i różnorodność kolorowych światel, nadają cukierni wyjątkowy wdzięk.

Odpowiedzi redakcji

Ob. Stefan Wydor, Pobórka Wielka. Prosimy nadsyłać nam rzeczowe korespondencje z terenu. Opłacać ich nie możemy, ale będziemy Wam wysyłać bezpłatnie „Ziemię Pomorską”.

Spotkanie młodzieży polsko-radzieckiej w Bydgoszczy

W wypełnionej po brzegi sali ZWM w Bydgoszczy odbyło się 7 bm spotkanie młodzieży Armii Czerwonej z młodzieżą bydgoską, w którym wzięli udział m. in. zastępca komendanta Wojennego miasta ppłk. Bierendiejew oraz oficerowie Armii Polskiej i Radzieckiej.

Uroczystość zagościł ob. Zaremba, wyrażając radość z powodu spotkania młodzieży bydgoskiej z bohaterką młodzieżą Związku Radzieckiego.

Zebrani powitali gorącymi oklaskami przedstawicieli Armii Czerwonej por. Pankow, która powitała młodzież bydgoską w imieniu młodych Komsomołców i żołnierzy Armii Czerwonej. Por. Pankowa, przemawiająca w języku polskim, omówiła rolę młodzieży radzieckiej w czasie pokoju i wkład jej w dzieło rewolucji październikowej budowa swe państwo dobrobytu dla gniebionych dotychczas przez carat milionowych mas chłopów, robotników i inteligencji pracującej, młodzieży radzieckiej, zjednoczona pod sztandarem Komsomołu wzięła na swe barki olbrzymią część tej pracy. Nie brakło jej przy budowie miast, wielkich fabryk i w pracy kulturalno-świetlowej. Prace te, zakrojone na olbrzymią skalę, przerwała wojna. Hitlerowski Niemcy, po zawojowaniu tyłu państw Europy skierowały swą machinę wojenną na nieprzygotowany do wojny naród radziecki. „Brunatny faszyzm szedł przez wieś i miasta radzieckie, pozostawiając za sobą śmierć, pożogę, zgłiszczą i ruiny. Naród radziecki nie uległ jednak brunatnej zarazie. Świadom swego wielkiego posłannictwa ochrony cywilizacji europejskiej

przed zagładą, dokazał cudów męstwa i bohaterstwa. Niemcy zostali powstrzymani. Armia Czerwona, idąc z zwycięstwami do zwycięstw, zatknęła swe sztandary na gruzach Berlina.

Dziś młodzież radziecka pracuje znowu dla przyszłości. W zrozumieniu konieczności ścisłej współpracy narodów słowiańskich, młodzież radziecka nawiązuje ścisły kontakt z ich młodzieżą. Przyjaźń młodzieży polsko-radzieckiej, młodzieży, której naczelnik Państwa Radzieckiego Generalissimus Stalin jest szczególnym przyjacielem, będzie trwała.

Z kolei ob. Sokołowska mówiła o walce młodzieży polskiej o wolność. Nie zważając na liczną przewagę zniecierliwionego wroga, młodzież polska poszła do partyzantki, by bić Niemców wszędzie, gdzie tylko mogła. W szeregi Armii Ludowej i Batalionów Chłopskich walczyła również pierwsza konspiracyjna organizacja młodzieżowa ZWM. Ogromny wkład młodzieży w dzieło wyzwolenia znalazł uznanie naszego Rządu, który stworzył jej takie warunki, by mogła kształcić się i rozwijać, mając równe prawa bez względu na swe pochodzenie. W pracy pokojowej młodzież nie zapomniała o ciężkiej niewoli i o tym, że Niemcy nigdy już nie mogą wrócić na nasze ziemie. Gwarancją tego będzie trwała i serdeczna przyjaźń narodów polskiego i radzieckiego oraz jej młodzieży.

Po części oficjalnej nastąpiła część artystyczna, w której wystąpiły zespoły ZWM, TUR, ZHP. Tańce, śpiewy i deklamacje bardzo się podobały zebranym gościom. Szczególnie serdecznie oklaskiwano stojące na wysokim poziomie występy młodzieży radzieckiej.

Kurs przeszkolenia instruktorów szybowcowych

Od dnia 28 ub. m. trwa zorganizowany przez Ministerstwo Komunikacji Centralny Kurs Przeszkolenia Instruktorów Szybowcowych. Kurs trwa 10 dni i odbywa się na szybowisku w Fordonie. Przybyło nań 37-miu pilotów szybowcowych (wyczynowych) z inspektorem szybownictwa ob. Romualdem Flachem na czele.

Kurs obejmuje oprócz części praktycznej również i teoretyczną, w ramach kursu rzeczoznawcy lotnicy wygłaszają wykłady.

W chwili obecnej na terenie Polski jest już kilku rzeczoznawców lotniczych, którzy z ramienia Ministerstwa Komunikacji zajmują się sprawami kontroli sprzętu lotniczego, stanowią podstawę rejestracji sprzętu w myśl przepisów prawa lotniczego.

10-cio-dniowy kurs pilotażu szybowcowego

odbywał loty za wydzwigarką. Szybowiec zostaje zapomocą specjalnej wydzwigarki motorowej wyciągnięty na wysokość trzydziestu metrów, a po odciążeniu się odbywa lot swobodny, prowadzony przez pilota, który wykonuje specjalne zadania jak zakrety — lądowanie na punkt itp.

Piękne loty wywołały wielkie zainteresowanie — tym więcej, że wykonano już próby załogowania pod chmurami i na „termice”.

W ciągu następnych dni odbywać się będą loty na szybowcach wyczynowych na czas i wysokość.

W niedzielę, dnia 8 bm. odbędzie się loty pokazowe na szybowisku w Fordonie oraz uroczyste zakończenie kursu w pensjonacie w Brdyjściu.

Przewiduje się specjalny pociąg do Fordonu oraz autobusy i samochody z Ośrodka Organizacji Szybownictwa ulica Gdańska 92.

Akcja Komitetu Opieki Społecznej

Na terenie miasta Bydgoszczy powstał z rozporządzenia władz centralnych Miejski Komitet Opieki Społecznej z siedzibą przy ul. Trzeciego Maja 16, w skład którego wchodzi przedstawiciele rozmaitych warstw i ugrupowań politycznych.

Celem tego Komitetu jest wykonywanie i koordynowanie dobrowolnej opieki społecznej na terenie naszego miasta.

Dla zdobycia funduszy na wykonywanie swojej działalności w myśl swego statutu Komitet przystępuje w najbliższych dniach do zbierania dobrowolnych datków pieniężnych, wysyłając do wszystkich przedsiębiorstw, instytucji i urzędów swoich upoważnionych, ze specjalnym apelem i deklaracjami. Wobec doniosłości zadania Komitetu należy przychylnie unterstützen się do tej akcji, przychodząc w ten sposób z pomocą najbardziej potrzebującym współobywatelom.

— Łaźnia Miejska przy ul. Ks. Skorupki nr 1 jest czynna codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od godz. 9 do 18. Opłata wynosi za wanningę 5,— zł, za prysznic 2,— zł.

— Seminarium Zagraniczne (Towarzystwo Chrystusowe) przyjmuje maturzystów licealnych jako kandydatów na kapłanów — misjonarzy dla polskiego wychodźstwa oraz młodzieńców na braci zakonnych. Otwiera się również bursę dla młodzieńców z małą matura, mających powołanie do kapłaństwa. — Informacji udziela Seminarium Zagraniczne — Poznań.

— Nabożeństwa w kościele metodystycznym odbywają się w każdą niedzielę o 11.30 przy ulicy Poznańskiej 25. W środy o 19-tej wykłady biblijne.

— Związek Zawodowy Ogrodników zwołuje na dzień 8 bm. o godz. 13.30 zebranie plenarne do Strzelnicy przy ul. Toruńskiej 30.

— Dziś o godz. 15-ej odbędzie się otwarcie oficerskiej przystani żeglarskiej przy ul. Mennica 10. Bufet, dancing.

— Komitet organizacyjny zwołuje zebranie b. więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych i więźniń na dzień 10 bm. o godzinie 18 w sali TUR przy ulicy Grodzkiej. Przybycie wszystkich b. więźniów we własnym interesie pożądanym.

— Organizatorzy Międzynarodowego Instytutu Esperanckiego w Bydgoszczy proszą kursistów i sympatyków języka esperanto o nadsyłanie na ręce prof. Sygnarskiego (Bydgoszcz, Dworcowa 51 m. 7) wszelkich wydawnictw w języku esperanto, jak również wydawnictw polskich, niemieckich i angielskich, dotyczących języka esperanto.

Ze sportu

Zapowiedziane na dzisiaj, niedzielę, spotkanie piłkarskie między drużynami „Włochów” i BKS-su przy Zarządzie Miejskim będzie niewątpliwie jednym z najbardziej interesujących, jakie dotychczas oglądaliśmy. Obie drużyny, które w dwóch poprzednich spotkaniach nie osiągnęły rozstrzygnięcia będą się starały za wszelką cenę przychylić szale zwycięstwa na swoją stronę. Przedmecze od godziny 14.

Noce dyżury aptek

Dziś dyżuruje:

Apteka „Pod Łabędziem”, Gdańska nr 5.
Apteka „Pod Lwem”, Grunwaldzka nr 37

Teatr

Dziś w Teatrze Polskim przy ulicy Gdańskiej 68, dwa przedstawienia. W popołudniowym przedstawieniu o godz. 15-tej po cenach o 50% niższych arcywesoła i ciesząca się wielkim powodzeniem komedia muzyczna w 5 aktach ze śpiewami Piotra Caron de Beaumarchais pt. „Wesele Figara”.

Wieczorem o godz. 19-tej komedia w 3 aktach Renégo Fauchois pt. „Ostrożnie! Świeżo malowane”. Kasa teatru czynna od godz. 10 do 12-tej i od 14 do 19-tej.

Teatr na dzień 9 lipca
Dziś teatr nieczynny.

Co grają w kinach?

„Polonia” — „Patrol w pustyni”, nadprogram: „Pan z milionami” i Tygodnik polski nr 13.
„Orzeł” — „Majdanek”, nadprogram: „W Przasach Wschodnich” i Tygodnik polski nr 9/10.
„Pomorzanin” — „O 6-tej wieczorem po wojnie”.
„Wolność” — „Sekretarz Rejkomu”.
„Bałtyk” — „Sekretarz Rejkomu”.
Początek seansów o godzinie 5 i 7, w niedziele i święta o godzinie 3. 5 i 7.

Ogłoszenie przetargu

Dyrekcja Państwowego Gimnazjum i Liceum Męskiego w Gdyni ogłasza niniejszym

PRZETARG

na dokończenie budowy gmachu szkolnego w Gdyni, przy ul. Leśnej nr 24. W zakres przetargu wchodzi:

- roboty tynkarskie
- „ stolarskie i posadzkarzkie
- „ szklarskie
- „ centralnego ogrzewania
- „ malarskie
- „ instalacyjne elektryczne
- „ instalacyjne wodociągowo-kanalizacyjne.

Warunki przetargu:

Oferty muszą być składane w kopertach zalakowanych na ręce dyrektora Państwowego Gimnazjum i Liceum Męskiego w Gdyni przy ul. Morskiej 79.

Na kopercie umieszczają oferenci napis o brzmieniu jak następuje:

„Oferta na doprowadzenie do stanu gotowego obecnego stanu surowego gmachu Państwowego Gimnazjum Męskiego w Gdyni przy ul. Leśnej 24”.

Ostateczny termin składania ofert upływa dnia 23 lipca br. o godz. 12, po czym nastąpi otwarcie ofert w obecności przybyłych oferentów. Oferenci podtrzymują złożone oferty do dnia 14, licząc od dnia otwarcia ofert.

Dyrekcja Gimnazjum zastrzega sobie oddanie robót w całości jednemu z oferentów albo podział robót tytułami pomiędzy kilku oferentów, lub też całkowite unieważnienie przetargu.

Dyrekcja.

Foto-amatorzy!

Skład przyborów fotograficznych poleca — kupuje

Foto-aparaty, papiery — filmy, chemikalia fotograficzne

B. GÓRSKI

Bydgoszcz, Poznańska 4

Wolne posady

Kaflarze — potrzebni na dobrych warunkach. Wiadomość od 6—7. Kordeckiego 13 m 6. (118)

Pomocnicy kowalscy natychmiast potrzebni. Zbożowy Rynek 11. Cechmistrz Zieliński. (154)

Kilku zdolnych bednarzy przyjmie na stałą pracę. Bacon Export, fabr. konserw, Maksymiliana Piotrowskiego 12/14. (158)

Ekspedient zdolny, energiczny z dziedziny radia potrzebny „Jupiter”, Stary Rynek 20. (144)

Poszukuje dyplomowaną kosmetyczkę lub chemiczkę — cel współpraca. 20 Stycznia 6/4. (82)

Poszukuje ślusarzy i spawaczy. Zakład mechaniczno-ślusarski Bocianowo 31. Malicki. (152)

Woznica do zakładu pogrzebowego potrzebny natychmiast. Dobre wynagrodzenie. Wały Jagiellońskie 19. (83)

Elektromonter i radiomonter poszukiwani, Bydgoszcz, Grunwaldzka 20 m 6. Biuro Elektrotechniczne. (98)

Kupno

Blaszanki, wiaderka, onwie, po mleku, marmoladzie. Ogólnej pojemności 1.000 litrów zakupi Powiatowy Związek Pszczelarzy. Zgłoszenia: Rychnowski, Osiek n/Notecia, telefon Olski nr 11. (128)

Zamiany

Zamiana. 2 ładne pokoje z kuchnią na I piętrze przy ul. Jackowskiego na 3—4 pokoje w tej samej dzielnicy. Oferty adm. „Ziemi Pomorskiej” pod „1913”. (117)

Sprzedaż

Pekińczyki rasowe do sprzedania. Bydgoszcz, Mostowa 3. (140)

Różne

Dentystyczne przybory i materiały kupuje. Pomorska 5 m 6 godz. 13—15. (153)

„Filatelistyka” — kupno, sprzedaż, zamiana znaczków do zbiorów. Biuro filatelistyczne „Globus” Bydgoszcz, ul. Poznańska 4. (124)

Dr Kazimierz Bieliński. Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Przyjmuje 4—7. Chocimska 5. (129)

Kino-Projektory

8—16 mm

Kamery filmowe, szpule, ekrany, przybory
FOTO-APARATY
poleca — kupuje

JUPITER
Bydgoszcz, Stary Rynek 20, Tel. 1865

Znana firma A. W. Achtel, otwiera dnia 4. 7. skład mięsa i wedlin przy ul. Gdańskiej 73. (3)

Bydgoski Chór Męski. Lektje śpiewu odbywają się we wszystkie wtorki i piątki w lokalu drh. Bielawskiego przy ulicy Szczecińskiej narożnik Hetmański. (163)

S. Lewandowski, lekarz-dentysta — przyjmuje Dworcowa 10. (18)

E — 03516

Adres Redakcji i Administracji:

Bydgoszcz, Jagiellońska 37

Redaktor naczelny przyjmuje od g. 12—12.30

Sekretariat Redakcji czynny codziennie od 10

rano do 1 po południu.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Warunki prenumeraty:

Rocznie 360 zł

Kwartalnie 90 zł

Półrocznie 180 zł

Miesięcznie 30 zł

Redaguje Kolegium — Adres Wydawnictwa: Bydgoszcz, Jagiellońska 37 — Telefon centrali 15-81 — Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”